Nr. 228. Lwów — Środa dnia 7 Października. **Rok 1891.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.
Cena prenumeraty.

We Lwowie		Na Prowincyi	
bez dostawy		z przesyłką pocztową	
Miesięcznie	zł. — 75 ct.	Miesięcznie	zł. 1 10
Kwartalnie	2 „ 25 „	Dwumies.	„ 2 10
Półrocznie	4 „ 50 „	Kwartalnie	„ 3 —
Rocznie	9 „ — „	Rocznie	„ 12 —

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.
Numer kosztuje 4 centy.
Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.
Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Inne się nie przyjmują.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracyi „Przeglądu" we Lwowie przy ulicy Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.
Upraszamy prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.
Miejscowa prenum. we Lwowie przyjmują
Trafika J. Ważnego, ulica Czarnieckiego 2.
„ przy ul. Karola Ludwika 6
„ „ ul. Jagiellońskiej liczba 4
„ „ ul. Słowackiego (obok łazienek Diany)
Biuro dzienników, ul. Karola Ludwika liczba 9
Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: św. Justyny p. Ewfrozyny
Jutro: św. Brygidy w. Joanna b.
Adres redakcyi i administracyi: **ulica Sykstuska l. 45.**
Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**
Wschód słońca g. 6 m 15
Zachód „ „ 5 „ 20
Długość dnia g. 11 m. 5
Ubyło dnia 4 m

PROPOZYCYA.

Otrzymujemy następujące pismo, które jest ziarnem, szlachetną intencyą natchnionem. Czy wiatr szczęśliwy zaniesie to ziarno na urodzajną glebę, o tem nie chcemy rozstrzygać.

Wiedeń 3 października.

Niewymownie wspaniałe i serdeczne powitanie, jakiem stolica państwa przyjęła Cesarza powracającego z Czech, było hołdem dla cnoty, mądrości i niezmordowanego trudu Monarchy, a zarazem aktem wdzięczności za tę politykę pokoju, pojednania, zgody, równouprawnienia, której Cesarz jest naczelnym apostołem, którą podczas podróży czeskiej ponownie i wielokrotnie jako konieczność państwową podniósł i określił. Ludność stolicy niezaprzeczenie za tą polityką się oświadczyła, oceniając jej zbawienność. Manifestacyę taką przyjął Cesarz z serdecznem uznaniem jako odzew na hasła, które On głosi i którym On jest wierny. Ale na manifestacyi stolicy skończyć się nie może. Akcya cesarska musi mieć rzeczywiste następstwa. Nie można przypuszczać, iżby w Czechach był kto, człowiek, czy stronnictwo, któreby chciało jawnie przeciw polityce cesarskiej działać. Przeciwnie godzi się przyjąć jako pewnik, że wszystkie strony bezpośrednio interesowane w sprawie pokoju i pojednania w Czechach pragną, ażeby oczekiwaniom i polityce Cesarza stało się zadosyć. Otóż po wszystkiem, co od lat kilku zaszło, trudno jest zwaśnionym stronom zbliżyć się i rozmówić się; trudnem jest ponowne zapoczątkowanie akcyi pojednawczej. Niechajże więc to zapoczątkowanie wyjdzie od opinii publicznej, której tu dajemy głos.

Jeżeli akcya Ligi pokoju, dążącej do tego, żeby spory między państwami i między ludami rozstrzygane były zawsze i wyłącznie za pomocą sądów rozjemczych pozostanie może do końca świata idealnem marzeniem; to jednak w niektórych wypadkach już nie raz marzenie to się urzeczywistniło. W sporze między Czechami a Niemcami procedura polubowna snadnie też może być użytą. Jeżeli strony sporne z dobrą wolą rozpatrzyć się zechcą, to łatwo znajdą właściwego arbitra. Narodem, który za wolność i prawa swoje najwięcej cierpiał i największy posiada zasób doświadczeń, są Polacy. Polacy są Słowianami, więc pokrewnemi Czechom, ale są Słowianami zachodniemi, którzy pod względem kultury i cywilizacyi solidaryzują się z Zachodem, więc mogą ich i Niemcy na arbitrów przyjąć. Gdyby jaki niepolityk, ale marzyciel czeski zechciał twierdzić, że skoro największem państwem słowiańskiem jest Rosya, więc na arbitrów Rosyan należałoby zaprosić, to twierdzenie to byłoby zgoła bezpodstawnem. Nie idzie o akcyę państwową, ale narodową, a naród rosyjski pozbawiony wszelkich praw politycznych, nawet ludzkich, nie mający żadnej woli, do dzieła tutaj wskazanego ani powołanym być nie może, ani nie ma po temu kwalifikacyi. Nadto sprawa czesko-niemiecka jest wewnętrzną, austryacką, i po za granice państwa wynosić jej nie wolno.

Propozycya procedury polubownej streszcza się następnie:

Niechaj Staroczesi, Młodoczesi, szlachta czeska i Niemcy wybiorą po dwóch delegatów, razem ośmiu. Niechaj każda z tych grup wybierze dwóch arbitrów Polaków, razem ośmiu. To kollegium szesnastu mężów niechaj się zbierze dla rozpatrzenia sporu czesko-niemieckiego, dla określenia warunków pojednania. — A jeżeliby nie miało przyjść do zgodnego określenia tych warunków (co przecież jest nieprawdopodobnem) — wtedy zaproszonych ośmiu arbitrów sformułuje swoje umotywowane zdanie o całej sprawie. Nie będzie to zatem akcya prawno-polityczna, rezultat jej nie będzie miał mocy wprost obowiązującej. Ale będzie to szlachetna akcya międzynarodowa, która, jeżeli doprowadzi do rezultatu pożądanego, będzie miała bezpośredni, polityczny skutek. Jeżeliby strony sporne w ten sposób się porozumiały, to potem będą miały wszelką możliwość na właściwych drogach porozumienia to urzeczywistnić. Dla rządu może być taka dobrowolna i polubowna akcya tylko wielce pożądaną. Gdyby do porozumienia nie przyszło, to elaborat arbitrów będzie dla wszystkich stron cennym dokumentem. W każdym razie strony sporne, jeżeli się zdecydują na próbę takiej polubownej procedury, dadzą dowód dobrej woli, będzie to z ich strony odzew na cesarskie hasła, będzie to czyn.

Nie chcemy tu zgoła podnosić sprawy punktacyj ugodowych wiedeńskich; zaznaczymy tylko, że stoimy wobec dwóch faktów: jednym jest zamierzona i rozpoczęta według wiedeńskich punktacyj ugoda; drugim faktem jest opozycya przeciw tej ugodzie; spór i niepokój nie zostały usunięte, trwają dalej.

Propozycya powyżej określona liczy się z obu temi faktami; niczem ona nie przesądza, a otwiera możność wyjścia z zaklętego koła; jest to inicyatywa.

Głos ten opinii publicznej polecamy w pierwszej linii czeskim i niemieckim organom politycznym. Zdaje nam się, że pora jest właściwa i należy nie dać jej minąć.

Sprawa podhajecka.

O wczorajszem posiedzeniu Rady nadzorczej Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń przynosi *Czas* następującą relację: —

„Posiedzenie rozpoczęło się o godzinie 11 rano. Do chwili zamknięcia dziennika nie zapadła żadna stanowcza uchwała. Z przebiegu posiedzenia zapisujemy, że był zamiar niektórych członków Rady nadzorczej, aby posiedzenie było tajne, tak, że wykluczonemi mieli być nawet urzędnicy prowadzący zazwyczaj pióro. W skutek przemówienia jednak p. Marchwickiego odstąpiono od tego zamiaru, i uchwalono, że członkowie Rady nadzorczej nie są bynajmniej obowiązani do tajemnicy; dziennikarscy jednak sprawozdawcy nie mają wstępu.

Następnie wybrano trzech sekretarzy, mianowicie pp.: prof. Straszewskiego, Bielańskiego i Gnoińskiego.

Po obszernem sprawozdaniu dra Lisowskiego, imieniem Dyrekcyi i wyczerpującem określeniu stanowiska Prezydyum Rady nadzorczej w tej sprawie przez wiceprezesa hr. Męcińskiego, Rada przystąpiła do dyskusyi ogólnej.

Pierwszy zabrał głos hr. Stanisław Badeni, dając świadectwo całej dotychczasowej, pełnej zasług działalności dyrekcyi; wyraził zdanie, że w tak ważnej sprawie dyrekcya powinna była zebrać większą liczbę ofert na dzierżawę.

P. Gniewosz ubolewał nad wydzierżawieniem Podhajec izraelitom; zaznaczył stanowisko swoje i skonstatował, że zawsze kupnu Podhajec był przeciwny i wyraził życzenie rozwiązania umowy dzierżawnej.

P. Henzel usprawiedliwiał uchwały zgromadzenia podhajeckiego; zastrzegł jednak, że się z wszystkiemi nie identyfikuje, a w szczególności nie przyłącza się do wniosku o wyrażenie dyrekcyi wotum nieufności; takowemu wnioskowi jest i był przeciwny, takiego wniosku stawiać nie będzie i w żadnym razie nie wotowałby za takim wnioskiem, żywi bowiem zupełne uznanie dla zasług tak dyrekcyi, jak prezydyum Rady nadzorczej.

Na tem przerwał przewodniczący posiedzenie o godzinie 2ej i odroczył je do godziny 5ej po południu.

Na tem posiedzeniu traktowany będzie postawiony przed południem wniosek o wybór komisyi; która, w razie przyjęcia wniosku, wysłuchawszy jeneralnej rozprawy, będzie miała za zadanie przedstawić ostateczne wnioski do uchwał pełnej Rady nadzorczej.

Ostateczne uchwały zapadną prawdopodobnie w dniu jutrzejszym."

Z Jasła piszą:

Prezes tutejszego powiatu p. Stanisław Kotowski zwołał na sobotę posiedzenie członków Towarzystwa Wzajemnych Ubezpieczeń w celu oświadczenia się w sprawie podhajeckiej Po wybraniu p wiceprezesa Przyłęckiego na przewodniczącego, a dra Adamskiego na sekretarza, zabrał głos delegat p. Juliusz Bielański i opowiedziawszy całą sprawę, zakończył ją oświadczeniem, że według jego zdania owo nadzwyczajne zgromadzenie Rady Nadzorczej, na którem zdecydowano nabyć Podhajce, było legalnem.

Przeciw temu zdaniu wystąpił dr. Adamski i utrzymywał, że owo posiedzenie Rady Nadzorczej było nielegalne, a jego uchwały są nieważne. Zresztą nie o kupno tu idzie i nie z powodu kupna oburzona jest opinia kraju, ale z powodu wydzierżawienia Podhajec żydom Dyrekcya nie miała prawa wraz z prezesem załatwić tej sprawy na własną rękę i winna była czekać na listopadowe posiedzenie Rady Nadzorczej. Tymczasem postąpiono pospiesznie, arbitralnie i narażono Towarzystwo na szkodę. Wydzierżawienie majątku na 20 lat jest jakby pozbyciem się onego. A majątek ten leży we wschodniej Galicyi, gdzie skutkiem jakich zajść politycznych Towarzystwo może być zniewolonem uruchomić swoje posiadłości. I cóż wtenczas uczyni? Korzystna oferta 72.000 złr. mogła wprawdzie zachęcić do wydzierżawienia — ale kto zaręczy, że Lilienfeldowie będą mogli przez cały ten czas uczciwie dotrzymać kontraktu? Towarzystwo poprostu reasekurowało się u Lilienfeldów, a wątpię, czy to dobra reasekuracya. Niewiadomo, czy Lilienfeldowie mają taki ogromny majątek, jaki tu jest potrzebny. Kaucya też 30.000 złr. w obec wielkiej tenuty, wartości budynków i t. d., jest zbyt małą. Towarzystwo powinno było przynajmniej 2 lub 3 folwarki sobie zatrzymać. Po ekspiracyi dotychczasowych dzierżaw Towarzystwo byłoby swoim panem. Mówca wnosi tedy wotum nieufności dla dyrekcyi, gdyż wszyscy członkowie Towarzystwa odpowiadają za dział życiowy, i jeżeli dyrekcya tak świetnie rozwijała i prowadziła dotąd interesa Towarzystwa, to w danym tu wypadku zbłądziła.

P. Lisowiecki widzi, że dyrekcya a nawet prezes postąpili nielegalnie, popiera więc wniosek p. Adamskiego.

P. Dzianott ubolewa, że zebrano się *post factum*. Wydzierżawienia Lilienfeldom niepodobna cofnąć bez ich zgody. Jeżeli dr. Adamski powiada, że zbłądzono, to błądzić jest rzeczą ludzką. Zresztą cała sprawa nie jest wyjaśnioną. Wnosi przeto rzecz najpierw strutynować, zanim zgromadzenie wyda wyrok.

P. Gorajski przyznaje dr. Adamskiemu, że popełniono błędy, ale we wielu względach z nim się nie zgadza. Żadna administracya nie byłaby możliwą, gdyby 74 powiatów miały wypowiadać swoje zdania. Prowadzenie administracyi Towarzystwa należy do Dyrekcyi Nie znam sprawy tak smutnej jak podhajecka, gdyż takie rozdrażnienie wywołała, że już trudno zajść dalej. Wszystkich trzech panów z Dyrekcyi szanujemy; przez 30 lat instytucya działała rzetelnie, patryotycznie, wywołała różne korzystne dla kraju zakłady, jak kasy zaliczkowe i t. d. Nagle zostają instytucya i jej przewódzcy obryzgani. Ludzie ci mogli zbłądzić. Ubolewałbym, gdyby żadnej nie było agitacyi, ale prowadzona z taką zaciętością może w przyszłości bardzo szkodliwe sprowadzić skutki. Nawet zbrodniarzy nie sądzi się bez pewnego toku formalnego, sądem amerykańskim. Dotąd formalny sąd nie był zwołany. Aż pojutrze zbierze się ten sąd, Rada Nadzorcza. Ona musi pierwej wydać wyrok, nie my, ale po wyroku jej możemy ewentualnie uchwalić: Nie jeno dyrekcya, ale i Rada nadz. postąpiły niepatryotycznie. Proszę więc sprawę traktować spokojnie.

W końcu wnosi p. Gorajski rezolucyę: „Ponieważ Rada nadz. Towarzystwa wz. ubezp. jest w pierwszym rzędzie powołaną do osądzania postępowania Dyrekcyi tego Towarzystwa w sprawie podhajeckiej, zgromadzenie wyraża przeto nadzieję, że Rada nadzorcza załatwi tę sprawę zgodnie z poczuciem obywatelskiem i dobrem Towarzystwa".

P. Trzecieski oświadcza, że Dyrekcya popełniła czyn niezgodny z duchem obywatelskim; ale inna rzecz, czy można ją do pewnego stopnia uniewinniać. Otóż chodzi o stosunek Dyrekcyi do Rady nadzorczej Dyrekcya broniąc praw swoich przeciw Radzie nadz. posunęła się za daleko. Dzierżaw żydowskich stanowczo potępiać nie można, skoro ks. arcybiskup Morawski i ks. biskup Solecki dobra swoje żydom wypuszczają. Wniosek dr. Adamskiego idzie za daleko, gdy za jeden czyn wotum nieufności proponuje; wniosek p. Gorajskiego zaś jest za słaby. Jeżeliśmy się zeszli to musimy wypowiedzieć, że nie należało takiego majątku lekkomyślnie żydom na 20 lat wypuszczać w dzierżawę. Centrum powiatu, cała jego okolica będą żydami zapchane i wszelka czynność obywatelska będzie zatamowaną. Mamyż my świadczyć wrogom patryotyzmu? Nie zapytawszy jakiegokolwiek Polaka, wydzierżawiono żydom! Nie rozejdźmy się bez oświadczenia, że zagon ma być patryotycznym. Mówca wnosi rezolucyę: „Obywatele ziemi jasielskiej, kolebki instytucyi Towarzystwa wzaj. ubezp. w Krakowie, wyrażają zdanie, że Dyrekcya Towarzystwa, wypuszczając Podhajeczyznę w dzierżawę Lilienfeldom na lat 20, popełniła czyn, niezgodny z duchem instytucyi obywatelskiej".

Dr. Adamski odpowiadając p. Gorajskiemu oświadcza, że cieszy się z tego, iż sprawa podhajecka wywołała w kraju taką agitacyą. Taka panuje apatya, tak kilka jednostek rządzi krajem że dobrze, iżeśmy się ocknęli. Mamy prawo dać Dyrekcyi wotum nieufności, ale zgadzam się z p. Gorajskim że wyrokować powinien sąd, tj. Rada nadz., zgadzam się z p. Trzecieskim, że nie wiemy, o ile Dyrekcya, a o ile Rada nadzorcza zbłądziła. Cofam tedy mój wniosek i przystępuję do wniosku p. Trzecieskiego, gdyż wniosek p. Gorajskiego jest za słaby, nie odpowiada poczuciu kraju.

P. A. Przyłęcki cieszy się, że dyskusya prowadzona jest *sine ira et studio*. Dyskusya wykaże jednomyślne zapatrywania, i te będą wskazówką dla delegata. Oba wnioski mogą istnieć, ale oświadczam się za wnioskiem p. Trzecieskiego.

P. Wiktor zaznacza, że w skutek zgromadzenia w Podhajcach dowiedzieliśmy się o całej tej sprawie. Zebrani tam uchwalili kilka punktów i słusznie udali się do całego kraju; czyn dyrekcyi bowiem uważa każdy za niepatrjotyczny, przeciwny obywatelskiemu duchowi instytucyi, niezgodny z dotychczasowem postępowaniem jej własnem. Słusznie przeto mamy prawo mówić: Nie mamy zaufania. Jestem delegatem Towarzystwa, ale nadal być nim nie chcę. Podejmuję wniosek dr. Adamskiego, idę nawet dalej, i wnoszę: polecić delegatowi p. Bielańskiemu, niechaj dołoży starań, aby Rada nadzorcza uchwaliła wotum nieufności i Dyrekcyi i prezydyum

P. Dzianott: Nic dokładnego, pozytywnego nie wiemy, więc proszę się na wniosek p. Gorajskiego, i wnoszę prosić p. delegata, aby nas po posiedzeniu Rady nadzorczej zwołał, a nadto, aby się starał o ile możności bez zbyt wielkich strat o rozwiązanie interesu.

P. Bielański: Co do wotum nieufności, spełnię chętnie co pp. uchwalicie. Ale prezydyum nie zasłużyło na wotum nieufności, bo działała Dyrekcya, a prezydyum było *post festum* uwiadomione

P. Gorajski podnosi, że zdaniem jego rząd może unieważnić uchwałę Dyrekcyi,

P. Wiktor wykazuje, że na zarzuty podhajeckie Dyrekcya albo tylko gołosłownem zaprzeczeniem odpowiedziała, albo żadnej zgoła odpowiedzi nie dała, zkąd wniosek, że odpowiedzieć nie może. Nikt nie wiedział, że można Podhajce wziąć w dzierżawę. Dyrekcya nietylko zbłądziła, ale i nielegalnie postąpiła; nie należy się wzajemnie adorować, tylko błąd wytknąć, t. j. wypowiedzieć brak zaufania.

P. Gorajski. Niechaj poprzód Rada nadzorcza osądzi Dyrekcyę, a potem ja będę sądził Radę nadzorczą W tem się różnię od p Trzecieskiego, że on dzisiaj chce ukarać, a ja na później pozostawiam ukaranie.

W tym samym duchu przemawia p. Dzianott.

Po zamknięciu dyskusyi wnosi p. Peszyński prosić delegata, aby kontrakt o dzierżawę, jeżeli można, był unieważniony.

P Trzecieski: Jedni mówią: prosić Radę nadzorczą, aby spełniła swój obowiązek, a ja powiadam; Myśmy Rady nadzorczej nigdy nie upoważniali oświadczać, co jest obywatelskiem lub nie. To nasze prawo W razie przyjęcia wniosku p. Gorajskiego bylibyśmy pierwsi w kraju, którzy się nie oświadczają stanowczo. „List otwarty" przez nikogo niepodpisany, podaje to, czego z urzędu powiedzieć nie wypada, tylko na ucho. W Radzie nadzorczej może odwołają się do walnego zgromadzenia i zapadną uchwały mocą przypadkowej większości 1 lub 2 głosów, według tego, czy który przyjedzie lub nie. Rada nadzorcza ma zważać na całą przyszłość Towarzystwa i usuwać osoby winne. My, którzy ponosimy ciężary dla instytucyi, winniśmy wypowiedzieć: Po raz pierwszy popełniono błąd przeciw obywatelskości! Jeżeli orzeczenia nie wydamy, to zgadzamy się na błąd. Nie orzekać, to brak stanowczości. Będzie to ostrzeżenie pierwsze, ale i ostatnie! Zresztą, gotów jestem dodać do mego wniosku te słowa; „i upraszają delegata aby się starał o ile możności bez zbyt wielkich strat rozwiązać interes dzierżawy."

Podnosiły się głosy, aby wniosek, który zostanie uchwalony, wystosowany był nie do Rady nadzorczej, ale dla delegata.

Ostatecznie wniosek p. Wiktora upadł, a przyjęty został (przeciw trzem głosom) wniosek skombinowany p. Trzecieskiego, zaczem wniosek p. Gorajskiego nie przyszedł pod głosowanie.

Wydział Rady powiatowej w Tarnopolu na posiedzeniu dnia 28 września, powziął następującą jednomyślnie uchwałę: „Nie wchodząc w rozbiór i ocenienie kwestyi, czy zawarcie kontraktu dzierżawy o dobra Podhajeckie z pp. Li-

---

12)

Abram Pinkt i Mateusz Sikora

(Dwaj filozofowie współcześni).

SZKIC

przez

Klemensa Junoszę.

(Ciąg dalszy).

— Nie będę wam mówił jak wygląda anioł śmierci, niech jego moje oczy nie widzą... nie będę wam mówił z jakim bólem wychodzi dusza z człowieka.. bo powiadacie, że ona wyfruwa jak ptaszek... dobrze, ale co dalej ten ptaszek robi? z kim ma do czynienia?

— Albo ja wiem jak po waszemu tłumaczą takie rzeczy..

— Słuchajcie. Jeżeli człowiek myśli o nabożnych rzeczach, jeżeli się modli, jeżeli czyni dobrze, daje jałmużnę, jeździ do rabina, mówi sprawiedliwe słowo, to z każdego takiego pomyślenia, mówienia, czynienia rodzi się anioł... Jeżeli znów ten człowiek źle myśli, opuszcza modlitwę, mówi paskudne słowo, źle robi, to z każdego takiego pomyślenia, mówienia i czynienia rodzi się dyabeł... Gdy dusza wychodzi z ciała i idzie do góry, przylatują ci wszyscy aniołowie i ci wszyscy dyabli chwytają duszę, szarpią, ciągną do siebie, z gwałtem, z krzykiem, z bitwą. Robi się okropna wojna... szum, jedna strona chce mieć górę, druga także. Czy to żarty są?

Chłop kiwał głową przecząco, a Abram mówił dalej z zapałem.

— Jak kury o ziarnko zboża, tak oni, ci dobrzy i ci źli, wojują o duszę, a dla duszy to przykro jest...

— Wiadomo, skoro broiła to musi cierpieć.

— Ej, choć nie broiła, to też w pierwszej chwili ma duży ambaras.. Ona cierpi i ciało cierpi..

— Nie plećcie oto, jakże nieżyjące ciało może cierpieć?

— Co wy wiecie, — rzekł niechętnie Abram, — powiadacie że ciało nie cierpi, niech i tak będzie, a ja wiem, że cierpi...

Abram umilknął, a w duchu rozmyślał o strasznym aniele, który chodzi ślad w ślad za aniołem śmierci i szarpie wnętrzności umarłych... czem im sprawia ból niesłychany... Sama myśl o nim przejmuje drżeniem i strachem...

Mateusz odezwał się:

— To wy dużo jednak wiecie różności...

— Ja nie wiele, ale są tacy co wszystko wiedzą jak najlepiej... nie każdy może mieć to szczęście... Oni się uczą i uczą, od małego dziecka aż do późnej starości, do samej śmierci siedzą nad księgami... Oni wiedzą o duszach...

— Cóż mogą wiedzieć: dobrej duszy na tamtym świecie nagroda, złej kara, oto i wszystko..

— Wy, Mateuszu, jesteście pierwszy majster na zwierzynę, ale do delikatnego myślenia mechanik z was bardzo zły.. Wy to wiecie, że bywa źle, albo dobrze; ale jak bywa źle albo dobrze, co w tem dobrem albo złem jest za interes, to wy wcale nie wiecie. Wam się zdaje, że koza to koza, kura kura, a gęś gęś..

— Juścić że gęś nie pies, tylko gęś...

— Ha! ha! a czy wiadomo, co w niej we środku jest...

Chłop się na cały głos śmiać zaczął.

— A toć dopiero historye... co jest w gęsi! Grzdyka, wól, lekkie, wątroba...

— Aj, aj, to lada baba wie..

— No — a wy się pytacie..

— Ja się pytam, bo chcę was nauczyć co się może dziać z duszą ludzką po śmierci...

— Toć dusza nie gęś...

— No — a co wy myślicie... może gęś była kiedy znaczną kupcową, nosiła perły na szyi, pyszniła się ze swego bogactwa, sklepu, dzieci, może ona gęgała ludzkim głosem, szczypała nie dzióbem, ale rękami... lubiła się sprzeczać ze swoim gąsiorem, niedomierzyć pół ćwierci płótna w sklepie...

— Ha, toć nie gęsi tak robią, jeno żydówki...

— Aj, Mateuszu, nie wiadomo w jakie stworzenie dusza ludzka może się dostać... w niejednym narownym koniu siedzi szlachcic i szarpie się, dopóki go żydki nie ujeżdżą, w niejednej kozie ma swoje posiedzenie ubogi żydek handlujący, w wielu wołach siedzą najprawdziwsi chłopi... Ja słyszałem o jednym złym człowieku, co wielu biednych ukrzywdził i gałgan był. Wiecie co się z nim stało?

— No?

— Dusza jego weszła za pozwoleniem w kurę... ten człowiek kurą został i należał po kolei do wszystkich, których ukrzywdził...

— To ci komedya!...

— Ładna komedya; on musiał ciągle jajka nosić, dopóki nie zniósł tyle, ile wartość krzywdy wynosiła...

— Abramie — przerwał Mateusz — mnie się widzi, że takiem prawem wasza dusza wejdzie w zająca...

— Tfy!

— Skoroście skórkami handlowali... może was jeszcze kiedy na wnyk złapię...

— Wstydźcie się, paskudną gębę macie, nie można z wami rozmawiać jak się należy...

— Bo też gadacie nie wiadomo co..

Abram przestał mówić. Aż nadto rozumiał, że od ciasnej, zakutej chłopskiej głowy delikatne słowo odskakuje jak groch od ściany. Czy warto rzucać perły przed takim? Nie...

Noc już była na schyłku, na wschodzie zaczynało przeświecać, w oddaleniu błyszczało czerwonawe światełko.

— To w karczmie na Wygnance się świeci — rzekł Mateusz.

— Pewnie; Berek bardzo rano wstaje.

— Widać przejezdni są...

— Berek zawsze rano wstaje, a czasem nawet wcale się nie kładzie. On ma taką naturę, że w powszedni dzień nie lubi spać.. woli się wyleżeć w szabas.. Dla niego dość zdrzemnąć się trochę za stołem i już na całą noc jest gotów...

— Powiadają ludzie, że on nie bardzo czyste interesa prowadzi.

— Co plotek słuchać.. Na was powiadają, że drzewo z lasu kradniecie, a to przecież nie prawda. Tak samo i o nim mówią, że lubi kupić jaką rzecz i nie pytać skąd ona pochodzi.. Po co ma pytać, przecież nie jest ani sędzia, ani prokurator... jest biedny żydek, handluje czem się trafi, aby żyć...

— Nie zawsze jego handle piękne są...

— Aj, Mateuszu, jaki z was dziwny człowiek! nie zawsze piękne jego handle! a czy on ma swoje dobra ziemskie? czy jest wielkim panem, czy ma dochody jakie? Nie ma nic — żyje z wiatru, a wiadomo, że kto z wiatru żyje, musi to brać, co wiatr mu przyniesie... Że wiatr nie przynosi złota, brylantów, pereł, tylko za pozwoleniem śmiecie i lekkie rzeczy, to nie jest wina Berka, ani moja, tylko wiatru..

Szkapa, nie zatrzymywana przez Mateusza, przed karczemką stanęła.

— Widzicie — rzekł Abram — wasz koń też ma rozum, a może też siedzi w nim taka dusza, co za życia lubiła stawać przed karczmą...

Wygramolili się z sanek; Mateusz rzucił koniowi kłak siana, poczem obadwaj z Abramem udali się do Berka.

VI.

Przed chałupą, w której posiedzenia odbywał sąd gminny, było bardzo gwarno. Na ulicy stało kilkanaście furmanek, przy płocie kilka koni osiodłanych, a i pieszego ludu zgromadziło się nie mało. Chłopi, baby, żydzi stali grupami, rozmawiając, gestykulując, krzycząc. Dwaj chłopi, którzy byli skłonni do polubownego załatwienia sprawy, omawiając punkta przedugodne, zaczęli się przekomarzać, popychać, szturchać, nareszcie pobili się na piękne i gdy ich rozdzielono, jeden miał podbite oko, a drugiemu brakowało dwóch zębów.

Obecny przy tem pokątny doradzca wygłosił zdanie, że zapalczywi chłopi w nieszczęściu mają szczęście, bo gdyby fakt zdarzył się nie przed sądem, ale w sądzie, to rzecz pachniałaby kryminałem...

Abram ledwie mógł się powstrzymać od śmiechu usłyszawszy te słowa. Co za różnica pomyślał, czy wybić komu zęby na świeżem powietrzu, czy pod dachem!...

(Ciąg dalszy nastąpi).

lienfeldami przez Dyrekcyę Towarzystwa wzajemnych Ubezpieczeń w Krakowie, było pod względem prawnym ważne, a pod względem finansowym korzystne, sprawa ta bowiem usuwa się z pod kompetencyi reprezentacyi powiatowej — oświadczamy natomiast z całą stanowczością, że oddanie tak znacznego obszaru ziemi na lat 20, w ręce żywiołów obcych, dla interesów kraju nieprzychylnych, a w najlepszym razie obojętnych, jest bezwarunkowo ze stanowiska społecznego i narodowego rzeczą niebezpieczną i szkodliwą i że do odwrócenia tej klęski od kraju wszelkiemi sposobami, nie szczędząc nawet ofiar, dążyć należy“.

Rada oddziału brodzko-kamionecko-złoczowskiego Tow. gospodarskiego, wysłała następujące pismo do Rady nadzorczej Towarzystwa Wzajemnych Ubezpieczeń w Krakowie:

„Po dokładnem zbadaniu sprawy wydzierżawienia dóbr podhajeckich braciom Lilienfeldom przez Towarzystwo Wzajemnych Ubezpieczeń i po odczytaniu wszystkich pism do dnia dzisiejszego przez strony interesowane i przez dzienniki publikowanych, nabraliśmy przekonania, że wydzierżawienie to dla dobra Towarzystwa Wzajemnych Ubezpieczeń nie było koniecznem, a odbierając utrzymanie zasłużonym i ogólnie poważanym pracownikom na niwie ojczystej, popełniła Dyrekcya czyn wysoce niepatryotyczny, zasługujący na powszechną naganę. Poczuwamy się przeto do obowiązku wyrazić prezesowi Rady nadzorczej i Dyrekcyi Towarzystwa Wzajemnych Ubezpieczeń nasze ubolewanie i oburzenie.

W imieniu Rady Oddziału brodzko kamionecko- złoczowskiego c. k. Towarzystwa gosp. galicyjskiego:

Antoni Wasilewski prezes. *Bogusław Horodyński* zast. prezesa.

Mały Fejleton.

Z dziejów ołówka

W XVIym wieku używano do rysowania sztyftów ołowianych lub cynowych, które właściwie na miano ołówków zasługiwały, używane bowiem dziś przez nas, a żadnego związku z ołowiem nie mające, zowią się też najniewłaściwiej

Nazwa ta pochodzi stąd, że grafit, odmiana węgla, z którego dzisiejsze wyrabiają ołówki, uważanym był niegdyś za rodzaj rudy ołowianej (Wasserblei).

Przyrodnik szwajcarski, Konrad Gesner, już w roku 1565 wspomina o użyciu grafitu, jako materyału do sporządzania rylców rysunkowych, podając jednocześnie rysunek rylca takiego. Wszakże jeszcze w r. 1667 grafit tak mało był znanym iż nie posiadał nawet nazwy łacińskiej którą mu w tym czasie dopiero dać próbował Anglik Marret, zowiąc go *nigrica fabrilis*.

W powszechne dopiero wszedł użycie po odkryciu kopalni grafitowych w hrabstwie Cumberland W r. 1683 już spotykamy wzmianki o ołówkach grafitowych, oprawnych w drzewo jodłowe lub cedrowe. Kopalnie czynne były zaledwie 6 tygodni rocznie, przynosiły wszakże w tym krótkim czasie około 800.000 marek dzisiejszych Grafit, dostarczany na targ londyński Black Lead Marcet w łomach, łupanych następnie w sztabki, sprzedawał się od 40—50 fr. za funt angielski. Oprawiano go w drzewo lub zwyczajną trzcinę, przyczem wielka ilość materyału ginęła w odpadkach.

Z czasem wyczerpały się łomy i zwrócić się musiano do okruchów, długi jednak czas upłynął, zanim nauczono się spajać je i oprawiać.

Z Anglii fabrykacya ołówków przedostała się do Francyi, a w r. 1680 firma braci Otto w Norymberdzie wyrabiała je już w czterech gatunkach, sporządzano je wszakże nie z grafitu, lecz z blejwasu (węglan ołowiu). Z jednego funtu tego ostatniego obrabiano 18 tuzinów ołówków, z centnara jednak blejwasu tylko 33 funtów otrzymywano materyału w sztabkach. W tymże czasie wyrabiano ołówki z mięszaniny siarki, węgla i proszku blejwasowego.

W r. 1726 król Fryderyk Wilhelm sprowadził do Berlina fabrykanta ołówków z Schwabach Wyrabiał on sztabki z grafitu, topionego z siarką i wałkowanego w rodzaj placków i oprawiał je w drzewo lipowe; był to najlepszy gatunek ołówków. Pośledniejsze gatunki sporządzał z mięszaniny mielonego grafitu z kalafonium, woskiem i łojem i ciasto ztąd powstałe wtłaczał w źdźbła zwyczajnej trzciny

Później jako materyału do spajania mielonego grafitu używano lekkiej glinki a ilość domieszki tej stanowiła o stopniu twardości ołówka.

Piłowanie łomów grafitowych okazało się niepraktycznem, dla tego przyjęto ogólnie do wyrobu ołówków grafit mielony, zarobiony na ciasto, wciskany następnie w formy, nadające mu kształt pręcików czy sztabek, wypalanych ostatecznie; tak przygotowane sztabki oprawia się dopiero w drzewo.

Najbogatsze kopalnie grafitu posiada Bawarya, tutaj też obecnie najsilniej rozwinęła się fabrykacya ołówków. W r. 1806 założono fabrykę ich w Oberzell, rządową zrazu, która następnie w r. 1820 przeszła w ręce prywatne, znacznie przedtem zaś jeszcze, bo w r. 1706 udzielono pozwolenia hr. Kronsfeldowi do wzniesienia takiejże fabryki w Tettenbach.

Norymberga posiada ich dziś większych 26, zajmujących 5.500 robotników, a wyrabiających rocznie 250 milionów sztuk ołówków, wartości od 8—9 milionów marek.

Gatunki to są wszakże pośledniejsze, wyżej daleko stoją ołówki wiedeńskie i paryskie, przodują zaś wyroby angielskie wyrabiane z najlepszego grafitu kumberlandzkiego.

Kronika.

Lwów 6 października.

Mianowania. Rada szkolna krajowa zamianowała Dymitra Pokanowa, stałym nauczycielem kierującym 4-klasowej szkoły etatowej męskiej w Kutach; Ludwika Rudnickiego, stałym nauczycielem kierującym 2-klasowej szkoły etatowej im. św. Mikołaja na Pasiekach we Lwowie; Maryę Kawównę, stałą nauczycielką młodszą 2-klasowej szkoły etat. im św. Mikolaja we Lwowie.

Naukę stenografii w gimnazyum w Przemyślu poruczyła Rada szkolna krajowa nauczycielowi Władysławowi Bojarskiemu, zaś naukę gimnastyki w gimnazyum ruskiem w Przemyślu nauczycielowi Bobkowi i zamianowała Stanisława Głogowskiego nauczycielem rysunków w gimnazyum w Samborze.

Inżynier budowniczy w salinach wielickich, pan Roman Dzieślewski, mianowany został nadzwyczajnym profesorem elektrotechniki w politechnice lwowskiej.

Przeniesienia. Ministerstwo handlu przeniosło asystenta pocztowego, Jana Kunerta, z Marburga, do okręgu galicyjskiej dyrekcyi poczt i telegrafów, ta zaś przydzieliła go do urzędu pocztowego i telegraficznego w Jarosławiu.

Dyrekcya poczt i telegrafów przeniosła asystenta pocztowego, Edwarda Schlarpa, z Jarosławia do Lwowa.

Wydział krajowy przeniósł Karola Niedziałkowskiego, adjunkta rachunkowego, w stały stan spoczynku.

Konkursa. Dyrekcya szkoły relniczej w Dublanach rozpisała konkurs na posadę asystenta przy katedrze botaniki z płacą roczną 600 złr. i na posadę lekarza z roczną płacą 750 zł. Podania należy wnieść do Wydziału krajowego na ręce dyrekcyi wyższej szkoły rolniczej w Dublanach, najdalej do końca października br.

Prezydyum Rady nadzorczej Tow. zaliczkowego w Krośnie, rozpisało z terminem do 5 listopada br. konkurs na posadę dyrektora Towarzystwa z roczną płacą 800 złr.

JE. dr. Franciszek Smolka wyjechał wczoraj do Wiednia, gdzie dziś obejmie urzędowanie jako prezydent Rady państwa.

P. Michał Chyliński, redaktor *Czasu*, bawi we Lwowie.

P. Stanisław Olszewski, krajowy inspektor szkół ludowych, bawi w Tarnowie w celu wizytacyi szkół tamecznych.

Wybór uzupełniający. We czwartek dnia 8 b. m. odbędzie się w Staremmieście wybór uzupełniający 2 członków Rady powiatowej, z grupy gmin wiejskich.

Egzamina nauczycielskie. W dniach 30 września oraz 1 i 2 października odbywały się ustne egzamina na nauczycieli szkół ludowych pospolitych przed tarnowską komisyą egzaminacyjną, pod przewodnictwem radzcy szkolnego p. Stanisława Olszewskiego.

Do szkół więcej-klasowych złożyli egzamin: Bugala Feliks, Polek Andrzej, Tułecki Zygmunt (wszyscy trzej z odznaczeniem), Grabowski Franciszek i Stańczykiewiczówna Tekla.

Do szkół dwu-klasowych: Chysz Maciej, Guńkiewicz Maksymilian, Jagiełło Ludwik, Wnękowski Napoleon, Mikiewska Marya i Pelczarówna Wanda

Jeden kandydat nie złożył, a jeden nie uzupełnił egzaminu.

Na budowę cerkwi gr.-katol. w Dehnowie zbiera składkę w naszem mieście włościanin Piotr Dubowski z upoważnienia komitetu cerkiewnego i za zezwoleniem Prezydyum Namiestnictwa i Magistratu. Wieś Dehnów leży między Stanisławowem a Haliczem koło Jezupola. Biedni włościanie tamtejsi od dziewięciu lat już nie mają własnego domu Bożego, gdyż dawną cerkiew zerwała powódź w r. 1882.

Kongres chemików poświęcających się jedynie badaniu przedmiotów spożywczych odbędzie się we Wiedniu, w sobotę dnia 10 bm.

Rozprawa karna przeciwko sekretarzowi kasy chorych w Czerniowcach, Zygmuntowi Weltowi, toczy się od poniedziałku przed sądem tamtejszym. Prokuratorya obwinia Welta o to, że przywłaszczał sobie wkładki płacone do kasy i że chorym wypłacał tylko połowę zapomogi, drugą zaś połowę zatrzymywał dla siebie. W ten sposób sprzeniewierzył on 54 złr. Do rozprawy zawezwano 24 świadków.

Grecko-katolicki synod we Lwowie, ukończy swe czynności — jak donosi *Diło* — we czwartek. Liczba uczestników synodu znacznie zmalała, ponieważ wielu z nich dla rozmaitych przyczyn pozwolono powrócić do domu. Obecnie w pracach synodu bierze udział 140 księży.

Z kolei lokalnej Stanisławów - Szigeth. Kilka gmin powiatu bohorodczańskiego, oraz właściciele i przedsiębiorcy kopalń nafty i wosku ziemnego w Dźwiniaczu i Majdanie wnieśli do Wydziału krajowego prośbę o poparcie, aby kolej projektowana z Szigetu przez Delatyn do Stanisławowa przecinała Sołotwinę, Starunię, Bohorodczany i Łysiec. Prośbę tę przedstawił Wydział krajowy rządowi do możliwego uwzględnienia.

Biuro trasyjne tej kolei przeniesiono z Delatyna do Stanisławowa.

W Zatorze odbyło się dnia 1 października br. przy współudziale licznie zebranych gości z miasta i okolicy, uroczyste otwarcie nowo utworzonego sądu powiatowego.

Proces o oszustwo toczy się obecnie w sądzie powiatowym w Horodence przeciw Józefowi Kutelmanowi i towarzyszom, samym żydom. Oskarżeni są to ajenci fabryczni; pozamawiali oni mnóstwo maszyn rolniczych na rachunek rozmaitych włościan, bez ich wiedzy, sprowadzone zaś maszyny posprzedawali na swój rachunek i zabrali pieniądze. Fabryka upomina się oczywiście o należytość u włościan, a kiedy ci nie wiedząc o żadnych maszynach, nie płacą należytości, wytacza im procesy i sekwestruje. Oburzeni tem włościanie, zaprotestowali przeciw wyrokom sądu, żądając wyjaśnienia. Po dłuższych dopiero poszukiwaniach, powiodło się wpaść na trop oszustów, których natychmiast aresztowano. — Niesumienni ci ajenci operują już podobno od kilku lat w tamtejszym powiecie bezkarnie.

Samobójstwo w więzieniu Wczoraj w nocy, w więzieniu śledczem tutejszego sądu karnego, odebrał sobie życie przez powieszenie Mojżesz Eisenberg, szynkarz z Gródka, przeciw któremu wdrożono dochodzenie w kierunku współwiny w zbrodni kradzieży. W więzieniu śledczem znajduje się także żona Eisenberga. Postawiono ich w stan oskarżenia na podstawie zeznań pewnego „forysia“ lekarza pułkowego w Gródku, który twierdził, iż Eisenbergowie nakłonili go, ażeby zezwolił na wykradzenie pieniędzy z kufra swojego pana.

Akt oskarżenia był już prawomocny i w tych dniach miała się odbyć rozprawa. Eisenberg obwiesił się za pomocą skręconego prześcieradła.

Zaraza pyskowa i racicowa. Z powodu wybuchu zarazy pyskowej i racicowej w Ławocznem, w pow. stryjskim, zakazało Namiestnictwo aż do odwołania ładować i wyładowywać na tej stacyi zwierzęta racicowe.

Nieszczęśliwy wypadek zdarzył się podczas odpustu we wsi Krechowcach pod Stanisławowem. Dwóch tamecznych gospodarzy uczyło się strzelać do celu, jednak w skutek nieostrożnego obchodzenia się, jednemu z nich wypaliła strzelba nim się jeszcze do strzału złożył, a nabój ugodził w drugiego gospodarza i położył go trupem na miejscu.

Z rozpaczy Wasyl Troda, wysłużywszy trzy lat w wojsku, powrócił w tych dniach do wioski rodzinnej Banilowa ruskiego, gdzie odchodząc do wojska, pozostawił młodą żonę. Kiedy stęskniony do ogniska rodzinnego, wchodził do wsi, dowiedział się, że młoda jego żona umarła właśnie po krótkiej słabości i że trafił na jej pogrzeb. Nieszczęście to przyprawiło go o taką rozpacz, iż jeszcze tego samego dnia powiesił się na drzewie w ogrodzie.

Oryginalne oszustwo popełniono temi dniami w Budapeszcie. Pewnego dnia rano przyszedł do jednego z tamtejszych sklepów jubilerskich młody, elegancko ubrany człowiek i zażądał dwóch zupełnie jednakowych złotych zegarków i jednakowych łańcuszków. Młody człowiek nie targował się długo, przyjął podaną przez kupca cenę 135 złr., zapłacił za jeden zegarek i prosił, ażeby drugi zatrzymał tymczasem na boku, zanim się po niego zgłosi. Przytem przedstawił się nieznajomy jako sekretarz w zarządzie dóbr jakiegoś magnata i prosił, aby mu wystawił pokwitowanie, że zegarek kosztuje rzeczywiście 135 złr. Dodał przytem, że zegarek kupuje nie dla siebie, tylko dla swego pryncypała. Kupiec nie do myślając się podstępu, wydał mu następujące pokwitowanie: „Otrzymałem od pana 135 złr. na złoty zegarek ankier-remontoar l. 38215“. Młody człowiek oddalił się i powrócił dopiero w południe, kiedy żona jubilera, która o poprzedniej sprzedaży zegarka nic nie wiedziała, zastępywała go chwilowo w sklepie. Pokazał jej kartkę wystawioną przez męża mówiąc, że rano zapłacił zań 135 złr. za złoty zegarek, zostawił jednak na razie w sklepie, skąd chciałby go teraz odebrać Kobieta uwierzyła nieznajomemu, porównała tylko numer kartki z numerem zegarka, na który przybyły wskazał i wydała mu go wraz z łańcuszkiem. Dopiero kiedy sprytny oszust miał czas ulotnić się z miasta przyszedł jubiler do sklepu i wtedy wydała się cała rzecz. Oto przemyślny rzezimieszek pomieniał zegarki w chwili gdy mu jubiler wystawiał pokwitowanie, a w ten sposób zegarek z numerem, który wypisany był na kartce został w sklepie.

Uroczystość położenia i poświęcenia kamienia węgielnego pod schronisko fundacyi ks. Lubomirskiego w Krakowie odbyło się w sobotę d. 3 b. m. Uroczystość odbyła się w kaplicy na pierwszem piętrze gmachu; mury jej doprowadzono do szczytu, ale zostawiono ją zupełnie odkrytą. W kaplicy tam, gdzie ma stanąć główny ołtarz, ustawiono szkarłatny namiot, a w nim przed płonącemi świecami zawieszono obrazek Matki Boskiej Częstochowskiej. Tu w namiocie zajął miejsce jego Eminencya X. kardynał Dunajewski, w asystencyi duchowieństwa. Na uroczystość przybyło grono zaproszonych dostojników oraz liczne grono robotników, którzy się umieścili na szczytach murów kaplicy.

Gdy się wszyscy zebrali w kaplicy, powstał delegat Namiestnictwa p. Kuczkowski i zagaił uroczystość przemową, w której podniósł wysokie zasługi i szczodrą ofiarność ks. Aleksandra Lubomirskiego, oraz oddał hołd temu szlachetnemu potomkowi wielkiego rodu, idącemu w ślad tradycyi swych przodków. Następnie starszy inżynier p. Saare odczytał akt pamiątkowy, poczem książę kardynał Dunajewski wraz z duchowieństwem dokonał poświęcenia kamienia węgielnego, oraz udzielił pasterskiego błogosławieństwa wszystkim zebranym. Potem przemówił książę kardynał do zgromadzonych robotników, przypominając, że w krótkim czasie, po raz trzeci dokonuje położenia kamienia węgielnego pod zakłady przeznaczone dla dobra biednych; niedawno dokonał poświęcenia domu dla nieuleczalnych fundacyi im. Helclów, potem zakładu dla zaniedbanych dziewcząt fundacyi ks. Lubomirskiego, a dziś kładzie kamień węgielny pod zakład dla zaniedbanych chłopców, wznoszony darem tego samego hojnego fundatora. Na te fundacye nie spadły pieniądze z nieba, ani nam je aniołowie przynieśli, lecz dali je ludzie zamożni, by nieść bliźnim pomoc. Oto przykład, jak ludzie mający Boga w sercu, umieją szafować swem dobrem. Z tej ofiarności, z tej miłości bliźniego, wysnuł książę Kościoła nauki dla robotników i ostrzeżenie przed ludźmi, co przychodzą, by ich burzyć przeciw tym, co fundusze posiadają, gdy oni spełniają obowiązek miłości bliźniego, wznoszą z majątku, którego są chwilowymi właścicielami zakłady, w których robotnicy na starość schronienie, a dzieci ich wychowanie i opiekę znaleźć mogą. Na te zakłady dali hojny grosz ludzie bogaci; nie przetrwonili go, nie przegrali, choć za to nikt by ich do odpowiedzialności nie pociągnął, tylko Pan Bóg. Ten natchnął ich serca do ofiarności, z której długie pokolenia korzystać będą, bo jak Chrystus Pan powiedział: ubogich zawsze mieć będziecie. W tych fundacyach przykład dobry i błogosławieństwo Boże zawsze panować będzie. Dziękujmy Bogu, że mamy takich fundatorów i nie zapominajmy o modlitwie i pracy, a Bóg tej pracy będzie błogosławił. Do zgody i miłości w całem społeczeństwie zachęcał dostojny mówca; gdzie pokój i zgoda, tam błogosławieństwo Boże; gdzie nie ma pokoju i zgody, tam panowanie szatana.

Osobno raz jeszcze udzielił X. Kardynał robotnikom błogosławieństwa pasterskiego, które oni klęcząc przyjęli.

Następnie rozpoczęło się podpisywanie aktu fundacyjnego przez dostojników; wśród tego zabrał głos prezydent miasta Dr. Szlachtowski i przypomniawszy wdzięczność, okazaną już przez miasto Kraków fundatorowi, zaznaczył, że i w tej chwili uroczystej należy dać wyraz tej wdzięczności, i wzniósł okrzyk: książę Aleksander Lubomirski niech żyje! Okrzyk ten zebrani trzykrotnie powtórzyli

Po podpisaniu aktu odbyła się ceremonia zamurowania aktu fundacyjnego, zalutowanego w puszce wraz z numerami dzienników krakowskich i z monetami, na czem też zakończyła się uroczystość.

Z Odessy donoszą, że zmarła tam zeszłego miesiąca matka słynnego kompozytora Rubinsteina. Była ona pierwszą nauczycielką muzyki swego syna.

Zasłużona kara Pewien radzca sądowy we Lwowie przyszedł przed kilku dniami wieczorem do restauracyi w uniformie. Powiesił szpadę na wieszadle i wyszedł do drugiego pokoju, a kiedy wrócił napowrót spostrzegł, że do szpady przywiązał ktoś rogalik. Ponieważ w pokoju tym nie było wówczas nikogo, prócz kilku oficerów, radzca zwrócił się ku nim i zapytał kto pozwolił sobie na taki dziecinny żart? Na to wstał jeden z oficerów i podał urzędnikowi swoją kartę wizytową Nazajutrz uwiadomił o tem radzca prezydenta apelacyi, ten udał się do namiestnika, namiestnik zaś zażądał satysfakcyi za obrazę powagi urzędnika przez oficera, od głównodowodzącego księcia Windischgrätza. Sprawiedliwości uczyniono zadość i w przeciągu 24 godzin oddalono ze służby dowcipnego oficera.

Do egzaminu kwalifikacyjnego na nauczycieli szkół ludowych przed komisyą egzaminacyjną w Rzeszowie zgłosiło się w terminie wrześniowym 15 kandydatów i 3 kandydatki, nadto 2 kandydatów do egzaminu uzupełniającego. Wynik egzaminu był bardzo korzystny, gdyż wszyscy go zdali, a mianowicie: Aignerówna Anna z Rzeszowa, Marynowska Marya z Fryształku, Schmidtówna Michalina z Tyczyna, Bilut Aleksander z Poronina, Brodowicz Antoni z Krzemiennej, Brydak Jan z Zarzecza, Ciepiela Józef z Nienaszowa, Frączek Józef z Siedlanki, Froń Adam z Wydrnej, Gątkiewicz Jan z Tryńczy, Mazar Jan z Pełnatycz, Pałys Andrzej (z odznaczeniem) z Bratkowic, Pasieka Piotr z Kopek; Surowiak Jan z Niebieszczan, Szajna Gustaw z Tarnogóry, Tarsiński Kazimierz z Nowego Sącza, Woźny Stanisław z Łężyn, Zajchowski Józef z Baryczki

Egzamin uzupełniający złożyli: Szaleski Jan z Żołyni i Zawitkowski Władysław z Jarosławia

Artezyjska studnia. W pobliżu Kijowa, w cukrowarni istniejącej we wsi Koriukówka, wykopał technik p. Paszkowski artezyjską studnię, która wyrzuca wodę jak fontanna na wysokość 11 stóp i daje na dobę 1000,000 wiader wody czystej, wolnej od wszelkich miazmatów Koszta wykopania tej artezyjskiej studni wynosiły niespełna 5000 rubli.

A lwowski magistrat wiecznie utyskuje, że nie ma wody. Czyż nie mógłby w kilku punktach Lwowa wykopać artezyjskie studnie?

Egzamin oficerski jednorocznych ochotników, służących w kawaleryi, odbył się w Jarosławiu w dniach 21 do 25 września rb. — Do egzaminu przystąpiło 15 jednorocznych ochotników. Z tych złożyli egzamin pp.: Żeleński Ludwik, Madeyski Jerzy, Dembiński Stefan, Haden Henryk, Kirchmajer Wincenty (1 p. uł.), Szczepański Ludwik (4 p. uł.), dr. Drużbacki Feliks (6 p. uł.), Ochocki Roman (7 p. uł.), hr. Sizzo Noris Edward (11 p. uł.), Stanek Wilhelm (13 p. uł.), Siemiginowski Jakób (10 p. uł.), Siegel Wacław Edwin (2 p. drag.); trzech ochotników nie przystąpiło do egzaminu, a jeden odpadł przy egzaminie.

Z Królestwa polskiego *Kuryer warszawski* donosi:

W tych dniach na mocy aktu notaryalnego — sporządzonego przed rejentem Wydżgą w Warszawie — Augustowa hr. Potocka oddała na własność dobra międzyrzeckie Andrzejowi hr. Potockiemu.

Nowy właściciel, obejmując Międzyrzecz, składający się z licznych folwarków, zapewnił, że w dotychczasowym systemie gospodarstwa nic zmienić nie myśli, i zarządzającego dobrami radzcę Dmochowskiego uprosił o dalszy zarząd. — Z inicyatywy tegoż pana Dmochowskiego, znanego agronoma, i za zgodą Augustowej hr. Potockiej urządzono teraz w Międzyrzeczu jedną z większych w kraju gorzelni w połączeniu z rektyfikacyą. — Należy zaznaczyć, że w zyskach gorzelni uczestniczyć będą wszyscy dzierżawcy folwarków, którzy tem samem stają się producentami i fabrykantami. — Właściciel dominium odliczać będzie tylko pewien procent na amortyzacyę wyłożonego kapitału.

Z Belgii donoszą, że na wszystkich tamecznych uniwersytetach zaprowadzono katedry homeopatyi.

Ogromne nadużycia pieniężne odkryto w rządzących sferach kanadyjskich. — Pierwszy minister prowincyi Quebec, Mercier, obwiniony został o naruszenie 35.000 funtów szterlingów (około 420.000 zł.), którą ponad umowę zapłacił przedsiębiorcom kolejowym. — Kiedy przedsiębiorcy ci zwrócili mu powyższą sumę, Mercier użył jej samowolnie na cele wyborcze, a znaczną jej część obrócił na swoje własne potrzeby.

Inny dostojnik, sekretarz ministerstwa kolei żelaznych i kanałów, Bradley, wstawił na listę płatniczą swego departamentu imię własnego syna jako urzędnika i pobierał za niego pensyę, podczas gdy syn ten uczęszczał dopiero na uniwersytet Bradley powołał się na ministra kolei żelaznych Trudeau i tłumaczył się, że czynił to za jego wiedzą; ale minister stanowczo temu zaprzeczył.

Surowe śledztwo, jakie w tej sprawie rozpoczęto, wykaże zapewne jeszcze inne nadużycia.

Wystawa krajowa we Lwowie. W tutejszem kraj. Tow. kupców i przemysłowców odbyło się tymi dniami posiedzenie zarządu, zebranego licznie, dla naradzenia się nad kilku sprawami, przedewszystkiem zaś nad sprawą przyszłej krajowej wystawy.

Myśl urządzenia wystawy krajowej w niedalekiej przyszłości poruszano już kilkakrotnie na poufnych zebraniach w lwowskich sferach handlowych i przemysłowych; a znajduje ona bardzo wielu gorących zwolenników pomiędzy wybitniejszymi przemysłowcami stolicy i całego kraju. W obec tego za całkiem słuszną i godziwą rzecz uznali zgromadzeni członkowie zarządu krajowego Tow. kupców i przemysłowców, ażeby od tego to właśnie tow. wyszła inicyatywa w sprawie urządzenia krajowej wystawy, zwłaszcza, że leży to w interesie rozwoju krajowego przemysłu i handlu. Nic tak bowiem korzystnie nie oddziaływa na postęp przemysłowy, jak „popis“ odbyty na wystawie, a najlepszym tego dowodem jest lwowska wystawa krajowa rolniczo-przemysłowa z r. 1877, która przemysł krajowy i przemysłowe szkolnictwo popchnęła stanowczo na drogę rozwoju i pozyskania dla naszego przemysłu opiekę samorządu.

Po dłuższej dyskusyi powzięto następującą uchwałę: Zarząd krajowego Towarzystwa kupców i przemysłowców — ze względu na dobroczynny wpływ, jaki wywierają dobrze urządzone wystawy na rozwój krajowego handlu i przemysłu podejmuje akcyę przygotowaczą celem urządzenia powszechnej (ogólnej) wystawy krajowej, która odbędzie się we Lwowie r. 1894.

Naumyślnie wyznaczono tak długi okres czasu na przygotowanie do wystawy, ażeby nie narazić się

7)

BRAZYLIA.

(Ciąg dalszy.)

Pomimo tych wabiących ogłoszeń ucieka, kto może, kwitując ze świetnej perspektywy. Fakt ten wymownie świadczy, czego spodziewali się ongi emigranci, jadąc na drugą półkulę i co właściwie znaleźli, jeżli już nawet dobrem wynagrodzeniem nie mogą ich powstrzymać ajenci.

Opisawszy los, jaki czeka emigrujący lud wiejski, nadmienić jeszcze muszę czego spodziewać się może rzemieślnik. Z wyrobami rękodzielniczemi i fabrycznemi, przychodzącemi z Europy, tameczne miejscowe konkurować nie mogą; nie dla tego, by czegoś równego, a nawet lepszego wyprodukować nie potrafiły, lecz poprostu z powodu wysokiej płacy robotnika. Płaca ta, w obec miejscowej drożyzny, nie jest bynajmniej wyższą, niż w Europie; z tem wszystkiem obciąża o tyle wyrób miejscowy, że europejski, płacący cło może być sprzedany taniej. Powody powyższe wstrzymują rozwój rzemiosł i fabryk południowo-amerykańskich, a stąd i rzemieślnicy mało są poszukiwani. Dostawszy zajęcie, zarabiają oni stosunkowo mało więcej od bezfachowych, tak, iż płaca dzienna ślusarza, szewca, stolarza, siodlarza lub tapicera nie przenosi 2 do 2½ mila. Fabryki tam otwierane urządzają się z zastosowaniem najnowszych wynalazków; robią maszyny zazwyczaj, niepotrzebujące specjalistów. To też gdy dobry kowal zarobić może 3, a czasem 4 mile dziennie, mechanik pracuje częstokroć jako ślusarz z płacą 2½ mila.

Najmniej usprawiedliwioną jest emigracja ludzi ze średniem wykształceniem. Tych czeka tak dobrze praca w plantacji lub inna ciężka robota, jak i każdego z wieśniaków, z tą tylko różnicą, że gdy ostatni jest do niej przyzwyczajony — pierwszy nie ma po temu sił fizycznych. Ludzie skończeni mianowicie inżynierowie i technicy, niejednokrotnie dobijali się stanowisk w południowej Ameryce; zależy to jednak od szczęścia. Widziałem byłych pomocników jeometrów lub też nieskończonych inżynierów dyrektorami fabryk, albo prowadzącymi roboty publiczne, jednocześnie zaś wychowańcy politechnik pracowali przy nich jako rysownicy.

Jeżeli jednak nie namawiam nikogo do wychodźtwa na drugą półkulę w celu szukania pracy, za to szczerze życzę jechać tam, a szczególniej do Brazylji i Paragwaju turystom. Ani szablonowe Włochy, ani Szwajcarya nie mogą rywalizować z uroczą Brazylją; tam widzieć można prawdziwie piękne krajobrazy, tem piękniejsze, że naturalne, dzikie, nie przyozdobione ręką ludzką.

Nie radzę ja podróżnikowi zapuszczać się zbytecznie w głąb kraju, byłoby to bowiem przedsięwzięcie dla jednostki kosztowne, a może nawet niebezpieczne; dość zwiedzić malownicze, niezbyt odległe okolice Rio-de-Janeiro, zajrzeć do Petropolis, wreszcie zrobić kilka ekskursyi w okolice Santos, by mieć o piękności Brazyli wyobrażenie. W tych wycieczkach można doskonale poznać piękną florę brazylijską, zajrzeć w głąb dziewiczych lasów, w których zazwyczaj drogę siekierą torować sobie trzeba. Widzieć gromady krzykliwych papug, wzbijające się po nad strumieniem kolibry i wiele innych gatunków barwnego ptactwa i jeszcze barwniejszych motyli. Wśród trawy i na gałęziach spotka turysta na każdym niemal kroku różnej wielkości węże i żmije; zobaczy uciekającą z krzykiem małpę, leniwca, kota górskiego i całe mnóstwo nader ciekawych okazów tamtejszej fauny. Po za padalcami, które uważnie omijać trzeba i kaimanami, niebezpiecznymi tylko w wodzie nie posiada Brazylja zwierząt drapieżnych, a kot górski (Gato de montes) nie napada nigdy i broni się tylko, będąc ranionym.

Mnóstwo kąsających owadów stanowi przykrą stronę pobytu we wszystkich częściach Brazylii. Ale plagą stokroć od nich gorszą, w którą obfitują szczególniej prowincje południowe, jest pchła zaskórna. Niewidzialnych jajeczek tego zwierzątka, któremi każda piędź ziemi zdaje się być zasianą, ustrzedz się trudno. Dość dotknąć nieobutą nogą podłogi, by ich zebrać kilka. Zaszczepiają się one tak szybko, że już nazajutrz po zetknięciu się ciała z jajeczkiem łatwo zauważyć można w okolicach paznogci u nóg a nierzadko i rąk czerwoną plamkę, wielkości połowy ziarnka grochu; jest to już uformowana zupełnie pchła zaskórna. Należy natychmiast miejsce to przeciąć i zebraną krew wycisnąć; inaczej pchła mnożyć się zacznie szybko zapełniając całe kończyny, a wtedy wykorzenienie jej jest już niemożebne. Pojawienie się pchły za skórą nie jest połączone na razie z bólem i dla tego rano wstawszy, trzeba zawsze dobrze obejrzeć palce u nóg.

Najodpowiedniejszą porą dla podróżującego w Brazylii są miesiące od kwietnia aż do listopada, tj. koniec tamtejszej jesieni, zima i początek wiosny. Jestto czas w krajach międzyzwrotnikowych najpiękniejszy, a nadto wolny od żółtej febry i od innych chorób.

Rok 1888 dowiódł jasno, jak trudnem jest zaaklimatyzowanie się Europejczyka w Brazylii; w skutek grasującej w owym czasie silniejszej niż zwykle żółtej febry, samych Włochów (nie mówiąc już o innych narodowościach) zmarło na tę chorobę przeszło 150.000. A o ileż Włosi, których kraj jest ciepły, łatwiej się tam mogą zaaklimatyzować od nas! — Liczba krajowców zmarłych w tym samym roku na żółtą febrę była bardzo nieznaczna.“

W tem miejscu autor wspomina o jakimś artykule dra Siemiradzkiego, w którym uczony ten zalecał naszym włościanom, aby — zamiast udawać się do Brazylii, — jeżeli już koniecznie chcą emigrować, jechali raczej do którejkolwiekbądź rzeczypospolitej południowo-amerykańskiej, na przykład do Argentyny.

Autor mocno się sprzeciwia zdaniu dra Siemiradzkiego i oto co pisze w tej mierze:

Że republiki południowo-amerykańskie dobijają się o towar ludzki, wspomniałem już wyżej, wymieniając jednocześnie przyczyny tego faktu. Dla każdej z tych republik wystarcza, by emigrant przybył i pozostał; jak się on później urządzi i czy znajdzie sposób do życia, to już bynajmniej jej nie obchodzi. — Jednocześnie z wyjściem przybysza z hotelu emigracyjnego kończy się wszelka pomoc państwowa. Rząd argentyński to gromada spekulantów bez czci i wiary, u których patryotyzmem nazywa się napełnianie własnej kieszeni. Począwszy od najwyższych dostojników aż do pisarza komisaryatu policyjnego, wszystko bez żadnego skrupułu stosownie do wysokości zajmowanego przez siebie stanowiska okradu skarb i obywateli. Czemże był niedawno upadły Celman, prezydent Argentyny, jeżeli nie spekulantem, oszustem i fałszerzem? Tacy byli jego ministrowie i niższe organa rządowe i takimi pozostaną długo, gdyż poszanowanie własności ogólnej i prywatnej nie jest jeszcze zaszczepione w zdemoralizowanej biurokracyi.

W jaki sposób wywiązuje się rząd argentyński ze swych zobowiązań, świadczy o tem mnóstwo towarzystw akcyjnych i prywatnych instytucyj finansowych, które pod firmą „garantido por superior guberno nacional“ (zagwarantowane przez najwyższą władzę) robiły świetne interesa. Większość tych towarzystw zbankrutowała, a gdy posiadacze akcyj zgłosili się do banku państwa po odbiór „zagwarantowanych“ sum odesłano ich z kwitkiem; rząd najbezczelniej umył ręce, pogrążając w nędzy setki tysięcy łatwowiernych Europejczyków. — A co zrobił w zeszłym roku bank prowincyi Cordoba? Puścił w kurs emisyę biletów bankowych, a następnie, ogłosiwszy te same banknoty za falsyfikaty, zgłaszającym się po wymianę kazał na nich przybijać pieczęć „falso“ (fałszywy). Posiadaczowi bezwartościowego obligu najdobrotliwiej pozwalano pozostać nadal jego właścicielem.

Nie będę tu wyliczał całej litanii nadużyć rządu argentyńskiego, zajęłoby to zawiele miejsca; przejdę natomiast do dzisiejszego stanu rzeczy w republice. Skarb argentyński jest w stanie więcej niż opłakanym; długi tego państwa do bajecznych doszły rozmiarów, a o dalszym kredycie nie ma mowy. Już w miesiącu kwietniu roku bieżącego, kiedy papiery spadły do trzeciej części imiennej swej wartości, rząd — chcąc bodaj na chwilę ratować sytuacyę — sprzedał wszystkie państwowe koleje angielskiej kompanii za ośm milionów funtów szterlingów. Chociaż suma ta była kroplą w morzu długów, kurs podniósł się do 250 za 100.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

na zarzut zgubnego pospiechu i dorywczości, które były powodem nieudania się wystawy krakowskiej; postanowiono atoli mimo późnego terminu, natychmiast wziąć się do dzieła i wybrano tymczasowy komitet z pięciu, który ma zająć się bliższem rozpatrzeniem warunków wystawy i zredagowaniem odpowiedniej odezwy do różnych towarzystw i sfer kompetentnych.

Z innych spraw, załatwionych na wspomnianem posiedzeniu, podnieść tu należy przedewszystkiem uchwałę: wystosowania ponownej prośby do ministeryum oświaty o założenie niższej i wyższej szkoły handlowej we Lwowie ze względu, iż warunki, pod którymi minister oświaty przyrzekł zadość uczynić poprzedniej petycyi w tej sprawie, są już bliskimi spełnienia.

Na pisemny wniosek Arnolda Wernera względem wniesienia podania do kolejowej dyrekcyi z prośbą, aby na dworcu kolei Karola Ludwika otworzono ekspedycyę kupieckich przesyłek, pospiesznych (Eilgut) przy odejściu każdego pociągu na wzór pospiesznej ekspedycyi pakunków podróżnych, uchwalono oddać załatwienie tej sprawy w ręce prezesa ze wskazówką, aby przed powzięciem stanowczego kroku porozumiał się z fachowcami w tym względzie.

Nadesłane ostatniemi czasy do Towarzystwa podanie Antoniego Krzanowicza z Krosna z prośbą o poparcie jego usiłowań co do założenia fabryki „chemicznych serów szwajcarskich", wyrabianych wedle wynalezionego przez petenta sposobu — przydzielono do zbadania wybranej ad hoc komisyi, mającej się uzupełnić przez zaproszenie fachowców i uchwalono, ażeby w razie, jeśli wynalazek p. Krzanowicza okaże się istotnie produktywnym — nie pozostawiać go na wolę losu, tembardziej, że podanie p. Krzanowicza jest dowodem zaufania, jakie sobie zyskuje krajowe Towarzystwo kupców i przemysłowców wśród obywateli ze sfer przemysłowych.

Zajście w Panteonie i burzliwe demonstracye na ulicach Rzymu, wywołało jak doniósł telegram — nietaktowne zachowanie się trzech młodych pielgrzymów francuskich. Dziś otrzymaliśmy z Rzymu bliższe szczegóły tego zajścia. W Panteonie, gdzie złożone są zwłoki Wiktora Emanuela, znajduje się księga, do której wpisuje się każdy zwiedzający ów grób. Owi trzej pielgrzymi zamiast nazwisk swoich wpisali do tej księgi pamiątkowej słowa: „Vive le Pape" (Niech żyje Papież). Straż włoska spostrzegłszy to przytrzymała owych pielgrzymów, a jeden z nich osmnastoletni student wykrzyknął wówczas: „Brigand le Roi" (Rozbójnik król) i plunął na grób Wiktora Emanuela. Policyanci uwięzili wszystkich trzech, pielgrzymi chcieli ich odbić, w Panteonie już przyszło do bójki między pielgrzymami a policyą włoską. Wkrótce rozeszła się po całem mieście wiadomość o tem zajściu i dała powód do hałaśliwych demonstracyi ulicznych. Z uwięzionych trzech pielgrzymów odstawiono dwóch nazajutrz do granicy włoskiej a trzeciego zatrzymano w więzieniu.

Pomnik dla Murawiewa. Wczoraj w łamach naszego pisma podaliśmy odezwę, którą rząd rosyjski wystosował do wszystkich obywateli polskich w sprawie składek na budowę pomnika dla Murawiewa. Dziś podajemy urywek z prześlicznego wiersza p. t. „Dwa monumenta" napisanego z powodu tej odezwy przez jednego z naszych najznakomitszych żyjących poetów, ukrywającego się pod pseudonimem „Czwartaka". Poeta pisze:

W Krakowie Lachy posąg Mickiewicza
Stawiają wdzięczni za Młodości Odę,
Za ogień święty litewskiego Znicza,
Którym zapalał polskie serca młode.
Draźni to pychę petersburskich carów,
Więc gdy poddani błagają usilnie:
Z najmiłościwiej dozwolonych darów,
Stawiają posąg Murawiewa w Wilnie...

Pomysł wyborny... Postać bohatera
Wyjdzie i w bronzie zakosztuje sławy,
Oddana w chwili, kiedy się zabiera
Wieszać i zwolna zawija rękawy...
Ciekawy ducha i moskiewskich dziei
Niech się tej z bronzu przyjrzy epopei.

Plac obmyślano... gdzie Wieszcz na modlitwę
Dzieckiem zabiegał w cienie Ostrej Bramy,
Przed obraz Panny słynącej cudami,
Przynosząc w sercu ukochaną Litwę.
By lud, co w Bramie tej szepce pacierze,
Patrząc na zbójcę, zachwiał się w swej wierze.

Na uroczystość godną groźnych carów
I przypomnienie, jak płynęły dzieje,
Kołokoł wagi tysiąca cetnarów
Na Europę hukiem się wyleje.

Panicze Moskwy pospieszą na gody,
Ministry, damy, literatów trzody,
I gieniérały i rozliczne czyny
I pieśń zapieją prawosławne Chiny:
Ot wam i „Dziady", ot wam „Waleurody".

I tylko chyba dekabrysta stary
W cichości szepnie pod nosem: „barbary".
Lub wolnodumiec biedny, co tam płynie
Francuskim statkiem gdzieś ku Sahalinie.

* *
*

Sądem na ludy są ich własne dzieje,
Piszą je blaski i krwi bujne strugi,
Car nie mógł oddać większej nam przysługi,
Jak sławiąc swoje zbójce i złodzieje.

Paryż 1891 r. *Czwartak.*

Portret Ojca św. Raz tylko do niedawna ascetyczną postać Leona XIII udało się artyście z oryginału przenieść na płótno. Zaszczytu owego dostąpił na prośbę Bismarka malarz niemiecki, Lembach, i od tej pory Ojciec św., czy niezadowolniony z portretu, czy może na wiek swój zbyt umęczony pozowaniem, czy wreszcie w poczuciu wygórowanej skromności, czyniący to z zasady, postanowił nigdy już więcej nie powtarzać doświadczenia.

Ale oto udało się ostatniemi czasy jednemu z wybitnych malarzy francuzkich, Teobaldowi Chartran, przezwyciężyć wstręt Papieża.

Od lat już wielu Chartran, ongi pensyonarz willi Medyceuszów, marzył o wykonaniu portretu Ojca św. Ostatnie zbliżenie się rządu francuzkiego do Watykanu wydało się artyście szczęśliwym zbiegiem okoliczności na jego korzyść, chwila zaś najodpowiedniejszą do wykonania dawno żywionych zamiarów.

Udał się zatem do Rzymu i za pośrednictwem ambasadora Francyi przy Stolicy św., Lefebvre'a de Behaine, wystarał się o prywatne posłuchanie u Leona XIII, nie tając przytem celu, do jakiego dążył. Miał swój plan, plan iście machiawelski.

Audjencyę wyznaczono mu nazajutrz i o godzinie przepisanej Chartran przekroczył progi prywatnych komnat papiezkich, trzymając w ręku sporą paczkę, szczelnie owiniętą.

Jego Świętobliwość przyjął artystę ze zwykłą sobie dobrocią.

— Cieszy mnie — rzekł Ojciec św. z miłym uśmiechem na twarzy — obecność artysty twojego talentu, wszelako uprzedzić cię muszę, że postanowiłem nigdy nie pozować malarzom do portretów. Stary jestem, a mizerne zdrowie moje nie pozwala mi na trudy pozowania i to kilkakrotnie powtarzane.

— Jeżeli tylko o to chodzi, Ojcze św. — odparł Chartran — jeżeli jedynie obawa zmęczenia stoi na przeszkodzie spełnieniu najgorętszych życzeń moich, to uważać je mogę za spełnione.

To mówiąc, malarz rozwinął przyniesioną ze sobą paczkę i dobył z niej płótno, metr wysokie i 90 centymetrów szerokie, na którego widok Leon XIII zdziwiony:

— Ależ to mój portret — zawołał — portret wykończony i pełen podobieństwa.

— Nie, Ojcze św., to tylko szkic, robiony z pamięci, rycin i fotografij, przygotowany w celu oszczędzenia trudów pozowania!... Czy Wasza Świętobliwość da się uprosić?

Tu Chartran przyklęknął, a podtrzymując szkic w należytem oświetleniu:

— Na kolanach — dodał — błagam o ten dowód łaski.

Leon XIII już był rozbrojony. Dla formy tylko próbował tłumaczyć się.

— W każdym razie nie licz na to — rzekł — abym ci więcej, jak pół godziny, a najwyżej trzy kwadranse czasu poświęcił.

— To mi wystarczy.

— A kiedyż to poczniemy?

— Jestem na rozkazy Waszej Świętobliwości. Im prędzej, tem lepiej.

— A więc jutro.

Nazajutrz w wielkiej sali konsystorza tajnego, sąsiadującej z prywatnym apartamentem Papieża, a obróconej chwilowo na pracownię, pierwsze odbyło się posiedzenie.

Upłynęło pół godziny, godzina, dwie godziny, a Ojciec św. zdawał się zapominać, iż sam czas na pozowanie przeznaczony, ograniczył. Światły Jego umysł, dostępny wszystkiemu, co piękne i wielkie, tak zajął się sztuką, o której żywą z malarzem prowadził Leon XIII rozmowę, iż na zmęczenie niepomny, przeszło dwie godziny artyście poświęcił.

Nie na tem wszakże koniec. Widocznie najtrudniej było o przełamanie pierwszych lodów, pięć bowiem jeszcze odbyło się posiedzeń, prócz powyższego, a gdy wreszcie malarz ostatnie dał pociągnięcie pędzla, Ojciec św. nie szczędził mu pochwał i wręczył mu szkatułkę o herbach swoich, zawierającą miniaturę Papieża i błogosławieństwo, własną ręką wypisane. Nadto zamówił dla siebie 300 odbitek portretu.

Przedstawia on Leona XIII w bieli na tle czerwonem, z rękami założonemi, z płaszczem sukiennym czerwonym na ramionach, o podszewce jedwabnej tejże barwy. Na średnim palcu prawej ręki lśni się pierścień sadzony brylantami i szafirami, na piersiach zaś, również w brylanty i szafiry oprawny, krzyż pontyfikalny.

Postać Ojca św. tchnie życiem, zdradzając podobieństwo iście fotografji, a otoczona aureolą nieziemskiej świątobliwości.

U dołu widnieje napis:

Leo XIII Pont. Max
Anno Pont. XIV.
Chatrau pinxit in Vaticano
Roma, Anno Dom. 1891.

Bezsprzecznie, zdaniem znawców, jedno to z najlepszych dzieł Chartrana, ale bo też i model niezwyczajny.

Do gr. kat. seminaryum duchownego we Lwowie na rok I przyjęci zostali: Włodz. Andruchowicz, Bol. Baranowski, Sofron Hlibowicki, Teodor Gural, Jarosław Hurbuła, Teodor Dzioba, Sawa Durbak, Teofil Zaborski, Mik. Zderkowski, Wł. Kinal, Michał Koziński, Michał Kopertyński, Teofil Korduba, Al. Koreneć, Ant. Łuczakowski, Eug. Moncibowicz, Sz. Muszkowski, Bazyli Pańkiw, Bazyli Pyłypczuk, Jan Piasecki, Jan Rudnicki, Leon Spryń i Leon Tyblewicz.

Wychodźctwo żydów. Warszawski *Izraelita* donosi, iż w zeszłym tygodniu 7000 żydów z Berdyczowa opuściło to miasto, udając się do Argentyny; w ciągu zeszłego tygodnia bliżko 2000 żydów opuściło Kijów, Odessę i Kiszyniew, udając się do Ameryki i Australii.

W Radomiu, w Królestwie polskiem, otwartą została przed kilku dniami wystawa starożytności, dzieł sztuki i obrazów na dochód Towarzystwa dobroczynności.

Polacy na Bukowinie. *Gazeta Polska* czerniowiecka donosi: Po hr. Lanckorońskim, który nabył ogromne dobra Czernawkę, obecnie zdaje się, przybędzie Bukowinie jeszcze jeden przedstawiciel polskiej magnateryi w osobie księcia Adama Sapiehy, który już podpisał punktacye o kupno rozległych dóbr Hliboka. Książę nabywa te dobra podobno dla zięcia swego p. Żółtowskiego. Przy tej sposobności dodajemy, że na Bukowinie jest 23 majątków na sprzedaż.

Zmarli. W Rusinie zmarł Jan Chądzyński, żołnierz wojsk polskich z roku 1831. — Henryk Bielański, b. właściciel dóbr w Gorlickiem, zmarł w Krakowie, w 76 roku życia. — Seweryna Krzanowska, obywatelka miasta Krakowa, zmarła tam w 54 roku życia. — Marya z hr. Tyszkiewiczów Łempicka, wdowa po śp. Ignacym Łempickim, córka śp. Tadeusza hr. Tyszkiewicza, zmarła onegdaj w Warszawie w 75 roku życia. Instytucye dobroczynne warszawskie tracą w niej hojną opiekunkę.

Temperatura. Termometr + 15° R. Barometr 767°. Spada. Deszcz.

Zgromadzenie ludowe. Wczoraj podaliśmy sprawozdanie ze zgromadzenia ludowego, które odbyło się w niedzielę w gmachu ratuszowym i zaznaczyliśmy, jakoby jeden z mówców p. Nacher zrobił zarzut, że szlachta jest przyczyną drożyzny, jaka obecnie w kraju panuje. Otóż p. Nacher w liście nadesłanym do redakcyi, prosi nas o zanotowanie, iż nie powiedział on, jakoby s z l a c h t a t y l k o zarabiała w czasie drożyzny, lecz rzekł: „że, czy to zboże drożeje, czy bydło, to zarabiają na tem magnaty i szlachta jako wytwórcy, faktor pejsaty jako pośrednik, kupiec bogaty jako trzeci, a już zarobkująca osoba, a wreszcie dopiero przemysłowiec, sprzedający publiczności."

Babie lato. Uśmiech słońca szczerozłoty pieści dusze... Kapelusze już obsiada „babie lato". Wiatr unosi białą matnię ponad strzechy... Już uśmiechy lato zsyła swe ostatnie. Lecz przezorny ptak nie śpiewa w takie gody; cóż z pogody, gdy liść suchy spada z drzewa? Skrzydlatego wiatrów gońca nie omami lazurami lato, które jest u końca. Za to starzy, emeryci, radzi z ciepła, gdy krew skrzepła, słońca zawsze są niesyci... I tak gwarzą: „Przędza biała z wiatrem wzlata, porę lata gdyby nam usidlić chciała.

Oryginalna owacya. Szczególne w swoim rodzaju widowisko przedstawiała w tych dniach scena teatru Wielkiego w Lizbonie, w czasie występu młodego śpiewaka Penjendo. Kiedy po ukończeniu spektaklu ulubiony artysta ukazał się na scenie, najprzód rozległy się okrzyki „bravo" i damy obecne zaczęły powiewać chustkami, co w Portugalii stanowi wyrażenie osobliwego zadowolnienia, a wreszcie pod wpływem zachwytu posypały się jedna za drugą na deski sceniczne owe chustki rozmaitych kształtów, kolorów i wielkości. W kilka chwil cała scena pokrytą była chustkami których, według słów miejscowych gazet, naliczono kilkaset. Penjendo znajduje się teraz w niemałym kłopocie, co ma z owemi dowodami życzliwości zrobić.

Ważny powód. Na balu publicznym jeden tancerz do drugiego:

— Cóżeś prawił tak zabawnego twojej damie, że śmiała się ustawicznie przez cały kontredans?

— Oh! nic osobliwego, tylko ta pani ma śliczne zęby.

— Teraz rozumiem.

Teatr. Dziś we wtorek „Perichola", operetka w 3 aktach a w 4 odsłonach J. Offenbacha. — Jutro we środę po raz pierwszy „Musotta", dzieło sceniczne w trzech aktach Guida de Maupassant'a i J. Normand'a.

Literatura i Sztuka.

* **Gwiazdy katolickiej,** pisma ludowego, wychodzącego pod redakcyą ks. Marcelego Dziurzyńskiego, opuścił zeszyt 18 i zawiera:

Od redakcyi. — Nauka o sądzie szczegółowym. — Wdzięczność sieroty, podług opowiadania księdza X. — Z dawnych dziejów naszej ojczyzny. Kazimierz II, Sprawiedliwy. — Z życia św. Brunona. — Dalej do pługa! wierszyk. Nowi beretycy czyli słówko o socyalistach — W ochronce, rycina. — Kilka słów o liście włościan krakowskich do „Przyjaciela ludu". — Przegląd polityczny. — Wiadomości bieżące z kraju i z zagranicy. — Rozmaitości.

* **Przewodnika gimnastycznego** *Sokół,* organu Towarzystw gimnastycznych, wyszedł numer 10 (za październik) i zawiera:

W sprawie zjazdu Sokołów polskich. — O kolorze sztandarów i koszulek sokolich. — Ćwiczenia wolne. — Dr. Józef Orłowski (wspomnienie pośmiertne). — Sprawy Towarzystw gimnastycznych polskich. — Sprawy szkolne. — Korespondencya. — Kronika. — Ogłoszenia.

* **Małego światka,** pisma obrazkowego dla dzieci, numer 29 wyszedł i zawiera:

Obrazki z dziecięcych lat znakomitych ludzi. Ewa Felińska, nap. M. Śleczkowska. — Mentorka, komedyjka w jednym akcie, napisał Bolesławicz. — Szczygiełek, szkic z życia zwierząt, napisał A. Troska. — Mama umiera, wiersz do ryciny nap. Z. Grynberżyna. Królowa róż, powieść historyczna, tłumaczona ze szwedzkiego — Wspomnienie o śp. Walentynie Horoszkiewiczowej. — Zabawki naukowe. — Zagadki. — Rozwiązania zagadek. — Listy redakcyi.

W dodatku: Wierny towarzysz, opowiadanie.

Starannie i pięknie redagowane to pismo polecamy jak najgoręcej każdej rodzinie, w której znajdują się dzieci polskie.

Część ekonomiczna.

§ **Nieurodzaj w Królestwie.** Według zestawień dzienników warszawskich, tegoroczny nieurodzaj w Królestwie wyraża się cyfrowo jak następuje: na 100 zbioru normalnego dają: żyto 30, pszenica 80, jęczmień 45, groch 25, owies 90, kartofle 25.

§ **Taryfa przewozowa.** Czwarty dodatek do lipcowego wydania jeneralnej taryfy przewozowej austr. kolei państwowych wyjdzie dnia 1 października b. r.

Telegramy „Przeglądu".

Kraków 6 października. (pryw.) Drugie poufne posiedzenie Rady nadzorczej w sprawie Podhajeckiej rozpoczęło się wczoraj o godzinie 5 po południu.

Po dalszej jeneralnej rozprawie, nader ożywionej, dokonano wyboru komisyi, w skład której weszli pp.: Starowiejski, Badeni Stanisław, Homolacs, Gnoiński, Głażewski, Kraiński i Wł. Gniewosz. Dla komisyi, jako dyrektywę, uchwalono następujący wniosek St. Badeniego: Komisya przedłożyć ma pełnej Radzie nadzorczej do uchwały wnioski, jakie w danej chwili uważa za stosowne i potrzebne. Komisya przedłożyć ma swoje sprawozdanie dzisiaj wieczorem; nad wnioskami jej toczyć się będą rozprawy i po nich zapadną ostateczne uchwały.

Kraków 6 października. (pryw.) Wybrana komisya porozumiewa się z pp. Lilienfeldami Zewnętrzne okoliczności wskazują, iż komisya dążyć będzie do rozwiązania kontraktu, a osiągnięcie takiego rezultatu nie jest wykluczone.

Wiedeń 6 października. Wielkie tłumy ludzi stoją po rogach ulic i czytają obwieszczenie burmistrza, podające do wiadomości mieszkańców podziękę Monarchy za serdeczne przyjęcie, jakie Mu w Wiedniu zgotowano.

Hr Kalnoky udaje się dziś na kilka dni do majętności swej Prodlitz na Morawie.

Gorycya 6 października. Wystawę tutejszą zamknięto wczoraj.

Rzym 6 października. Do Ajencyi Stefaniego donoszą z Massawy, że Rasmangosza i Ras Alula zaatakowali 29 września koło Ambagarima naczelnika zbuntowanych plemion etyopskich Debeba. Debeb i wielu z jego ludzi zginęło.

Petersburg 6 października. Dzienniki tutejsze donoszą, że na rozkaz cara nie będzie tej zimy żadnych balów dworskich, a sumy przeznaczone na nie obrócone zostaną na pomoc dla ludności cierpiącej nędzę.

Urzędowe pisma finlandzkie ogłaszają najnowszy ukaz carski zawierający postanowienia o reformie wyższych władz w Finlandyi i o mianowaniu urzędników tych władz.

Wedle tego ukazu ma sekretarz ministerstwa stanu dla spraw finlandzkich wszelkie finlandzkie projekta ustaw, które dotykają interesów Rosyi, przedkładać także rosyjskim ministrom dla wyrażenia opinii.

Wszelkie projekta ustaw dotyczące Finlandyi, przedłożenia dla sejmu finlandzkiego i wnioski senatu fińskiego udzielane być mają jeneral gubernatorowi w języku rosyjskim.

Urzędnikami finlandzkiej kancelaryi t. z. sekretarstwa stanu przy jeneral gubernatorze mogą być odtąd tylko Rosyanie z ukończonemi studyami uniwersyteckiemi albo Finlandczycy z wyższem wykształceniem, znający dokładnie język rosyjski.

Reichenberg 6 października. Namiestnik Czech hr. Thun przyrzeka dać 10.000 zł. nagrody temu, kto przyczyni się do wyszukania sprawcy zamachu na most kolejowy pod Rosenthalem.

Wiedeń 6 października. *Fremdenblatt* na podstawie informacyi sfer kompetentnych zaprzecza stanowczo doniesieniu *Tempsa,* jakoby ambasador austryacki w Konstantynopolu miał być przeniesiony na inne stanowisko i dodaje, że doniesienie to pochodzi zapewne z tego samego źródła, z którego niektórzy konstantynopolscy korespondenci czerpią swoje tendencyjne polityczne i osobiste wiadomości.

Minister sprawiedliwości przyjmował wczoraj w pałacu ministerstwa skarbu członków kongresu adwokatów. — Na przyjęciu tem byli ministrowie Falkenhayn, Prażak, Gautsch, Bacquehem, Zaleski, Steinbach, namiestnik, burmistrz, wysocy urzędnicy sądowi i administracyjni, prezydenci izby adwokackiej i notaryalnej, tudzież profesorowie fakultetu prawniczego.

Arcyksiążę Albrecht złożył wczoraj po południu wizytę hr. Taaffemu i zabawił u niego pół godziny.

Stuttgard 6 października. Król wirtemberski upada coraz bardziej na siłach.

Londyn 6 października. W dwóch warsztatach okrętowych nad Tamizą zawiesili pracę wszyscy robotnicy rozstawili na około czaty, aby nie dopuścić innych robotników do warsztatów i starają się skłonić robotników w innych warsztatach do przyłączenia się do zmowy. Musiano podwoić straż policyjną nad Tamizą.

Wiedeń 6 października. Wczoraj rozpoczęły się pod przewodnictwem namiestnika poufne obrady nad sprawą przedsięwziąć się mających wielkich budowli w Wiedniu. Na końcu posiedzenia zesumowawszy zapatrywania wyrażone w ciągu obrad, podniósł namiestnik, że wszyscy zgadzają się z myślą rządu, iż sprawę dokonania wielkich budowli komunikacyjnych dla Wiednia należy załatwić przez osobno ku temu wybraną komisyę, a koszta ponieść mają wspólnie państwo, kraj i gmina Wiednia. W ten sposób uzyskano bardzo cenną zgodność zdań.

Na wczorajszych obradach sekcyi kongresu adwokatów po żywej dyskusyi odrzucono wszystkie wnioski nieustającej deputacyi.

Wniosek dr. Panna z Wiednia o przekształcenie postępowania sumarycznego odrzucono; przyjęto zaś znaczną większością rezolucyę dr. Jaquesa żądającą gruntownej reformy całego procesu cywilnego.

Wniosek dr. Bartha z Wiednia żądający przekazania sądom wojskowym jurysdykcyi co do pojedynków oficerów rezerwowych odrzucono, gdyż dr. Zucker z Wiednia i wielu innych adwokatów wystąpiło z zarzutem, iż kongres adwokatów nie powinien oświadczać się za zmniejszeniem zakresu jurysdykcyi sądów cywilnych. Odrzucono także wniosek dr. Millanicha z Wiednia, żądający, aby kongres oświadczył, iż wolno adwokatowi umawiać się z klientem w ten sposób, iż wysokość honoraryum zależną będzie od wysokości kwoty, którą wywalczy od strony przeciwnej. Jako motywa odrzucenia tego wniosku podawano, iż pozwolenia na tego rodzaju umowy między adwokatem a klientem otworzyłoby na oścież wrota wszelkiego rodzaju nadużyciom. Wreszcie odrzucono jako nie będący na czasie wniosek dr. J. Pollaka z Wiednia, żądający gruntownej zmiany taryfy za czynności adwokackie.

Melk 6 października. Na wczorajszej uczcie z powodu odsłonięcia pomnika dla żołnierzy rosyjskich, wzniósł radzca ambasady ks. Kantakuzene, jako reprezentant rządu rosyjskiego, toast na cześć Franciszka Józefa, a przeor tutejszego opactwa, Karl wzniósł toast na cześć cara. Muzyka pułku piechoty imienia cara Aleksandra zagrała podczas pierwszego toastu hymn austryacki, a podczas drugiego hymn rosyjski. (Opat Aleksander Karl jest jedynym w Austryi kapłanem katolickim, który jawnie należy do liberalnego obozu, afiszuje się ze swemi zasadami skrajnemi i uważa jako rzecz zgodną z powołaniem katolickiego kapłana wznosić toast na cześć prawosławnego monarchy. Przyp. Red.)

Kopenhaga 6 października. Wczoraj otwarto parlament duński. Obie izby wybrały to samo prezydyum co w poprzedniej sesyi. Dziś przedłożonym zostanie budżet.

Konstantynopol 6 października. Na linii kolejowej Haidarpasza-Ismidt między stacyami Erenkoei a Fenerbagcze, jacyś złoczyńcy wyjęli szyny, aby wykoleić nadchodzący pociąg osobowy i podróżnych obrabować. Pociąg zatrzymano jeszcze w porę i uniknięto wypadku. Zbrodniarze zdołali umknąć.

Rzym 6 października. Reszta bawiących tu pielgrzymów francuskich (przeszło 800) odjechała dziś rano z dworca kolei w Trastevere położnego za miastem. Przy wsiadaniu pielgrzymów do wagonów byli na dworcu sekretarz stanu, minister spraw wewnętrznych i komisarz policyi. Na dworcu nie było żadnego wypadku.

Buenos Ayres 6 października. Izba deputowanych przyjęła projekt ustawy w sprawie wypuszczenia pieniędzy papierowych i zaprowadzenia dla nich przymusowego kursu, oraz w sprawie utworzenia nowej jednostki monetarnej.

Kopenhaga 6 października. Jacht cesarski „Gwiazda północy" przepłynął o godzinie 6 m. 45 koło Dragoer.

Sztuttgart 6 października. Król wirtemberski umarł dziś o godzinie 6 m. 55 rano.

Rzym 6 października. W kołach watykańskich zapewniają, że sekretarz papieski wysłał do wszystkich papieskich nuncyuszów poufną notę, w której zaznacza, iż wolność Papieża w przyjmowaniu pielgrzymów jest bardzo ograniczoną.

Te same koła zapewniają stanowczo, że władze kościelne nie nałożą klątwy na Panteon, lecz tylko sprzeciwią się zamiarowi stowarzyszeń weteranów, aby we wnętrzu kościoła umieszczono tablicę wspominającą o znieważeniu grobowca Wiktora Emanuela przez pielgrzymów francuskich.

Wiedeń 6 października. Ankieta, która naradzała się tu wczoraj nad sprawą budowli publicznych w Wiedniu przedłożyła rządowi przybliżony program finansowy, a mianowicie jakich sum będzie potrzeba na budowę kolei miejskiej i uregulowanie Wiedenki, kanału Dunaju, oraz zbiorników kanałowych. Według doniesienia dzienników koszta te wynosić będą od 103 do 112 milionów złr. Procentowy udział państwa, kraju i gminy m. Wiednia w każdem z tych przedsiębiorstw będzie różny. Ogółem przypadać będzie na państwo 72%, na kraj 8%, a na miasto 20% ogólnych kosztów. Na pokrycie tych kosztów zaciągnie się pożyczka, za którą ręczyć będą państwo, kraj i miasto Wiedeń. Pożyczka ta będzie się spłacała w ratach rocznych po 3.600.000 złr., w skutek czego dzienniki sądzą, że to będzie pożyczka premiowa.

Tryjest 6 października. W sieni pałacu tutejszego biskupa znaleziono wczoraj petardę z palącym się lontem. Petarda ta składała się z małej puszki blaszanej, owiniętej drutem i zawierającej wewnątrz 20 dekagramów prochu. Służący biskupa zgasił lont. Przypuszczają, że człowiek, który podrzucił tę bombę, chciał przez to urządzić demonstracyę przeciwko odprawianiu słoweńskich kazań w pobliskim kościele.

Przyjechali do Lwowa

dnia 6 października 1891.

HOTEL FRANCUSKI. Książ. T. Puzyna, Książ. R. Puzyna z Czarnołoziec. Hr. J. Husarzewski z Krakowa. Hr. M. Tarnowska z Wołynia. Hr. M. Karnicka z Wołczuchy. L. Majewski z Stanisławowa. Ks. K. Borkowski z Podhajec. M. Nahodska z Wołczuchy. A. Wagner z Wiednia. J. Wenke z Berlina. F. Goldschmid z Niemiec.

HOTEL CENTRALNY. W. Stanek z Kulawy. R. Stanek z Żełowic. F. Nartowski z Narajowa. Ks. J. Kurmanowicz z Zarudzia. F. Vogtberg z Rumunii. K. Bergman z Katowic. J. Kolek z Ostrawy Mor. A. Cygankiewicz z Krakowa. L. Berman z Bukowiny. Dr. D. Harasymowicz z Brodów. J. Czapliński z Zabłotowa. F. Reitler z Pragi. R. Wolski z Łańcuta. H. Ochman, dr. F. Czajkowski, L. Kotula, H. Gruszecki, J. Patfiński, J. Setnik z Krosna. Menko z Przemyśla. E. Straub i Gołąbek z Oświęcima.

HOTEL ŻORŻA. J. br. Konopka z Brnia. F. Wolfarth z Kurzan. E. Węglińska z Polski. F. Jędrzejowicz z Żurawiec. F. Gniewosz z Kontów. P. Millot z Paryża. L. Ehrlich z Warszawy. G. Kopec z Wiednia.

Lwów, Z Izby handlowej 6 października 1891.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy.	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. w. a.	203	—	206	—
„ lwow.-czer.-jass. 200 zł. w. a.	235	—	238	—
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	303	—	306	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	—	—	216	—

2. Listy zastawne za 100 zł.

	płacą		żądają	
Banku hip. galic. 5% 40 „	100	40	101	10
Banku hip. galic. 5% z 10% pr.	108	—	108	70
Banku hipot. 4½% wa. los. w 30 lat.	98·40		99·10	
Banku krajowego 4½% wa.	98	40	99	10
Tow. kred. galic. 4% „ nieokr.	87	—	87	70
„ „ „ 4 „ „ „ 41½	95	—	95	70
„ „ „ 4½ „ „ „ 52 l.	99	30	100	—
„ „ „ 4 „ „ „ 56 „	94	—	94	70

3. Listy dłużne za 100 zł.

	płacą		żądają	
G. Z. kr. wł. (daw. 6%) 3% w likw.	80	—	82	—
„ „ „ „ (daw. 6%) 2½% „	52	—	54	—

4. Obligi za 100 zł.

	płacą		żądają	
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104	—	104	70
Galic. fund. propinacyjnego 4% „	91	60	92	30
Bukow. fund. propin. 5% w. a.	101	30	102	—
Kom. banku kraj. 5 prc. wa. I. em.	101	—	101	70
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 pr. w. a.	104	50	—	—
„ „ „ 1888 4½%	98	10	98	80

5. Losy.

	płacą		żądają	
Losy miasta Krakowa	21	50	23	50
„ „ Stanisławowa	27	—	30	—

6. Monety.

	płacą	żądają
Dukat holenderski	5 53	5.63
Napoleondor	9 23	9 33
Półimperjał rosyjski	9 50	—.—
Rubel rosyjski srebrny	1.25	1.35
„ „ papierowy	1.22	1·24 —
100 marek niemieckich	57.20	57 80

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 6 października godz. 1. min. 45

Akcje kred.	283·—	Węg. kolej półn wschodn.	96 —
Alpiny	76 50	Wiedeńskie losy kom.	151 —
Kredyty węg.	328 —	Akcje tytoń.	156 75
Anglobanki	151·75	Gal. obl. indem	104 25
Uniony	226 50	Elbethale	212 25
Ludwiki	104 75	Landerbanki	198 50
Nordbany	281 —	Renta zł. węg	103 90
Lombardy	105·62	Bankvereiny	108 25
Losy tureckie	31 10	Renta węg. pap.	100 55
Staatsbahny	283 87	Ruble	123.—
Czerniowieckie	236 50		

Usposobienie lepsze.

15)

VENDETTA

HISTORYA ZAPOMNIANEGO

przez

M. CORELLI.

Przekład z angielskiego.

TOM PIERWSZY.

(Ciąg dalszy.)

Gdym wszedł, oberżysta powitał mnie, a ja kazałem sobie podać kawy i chleba. Siadłem przy jednym z małych stolików i zacząłem przeglądać gazety, gdy Pietro usługujący mi, spiesznie zapytał:

— Z długiej podróży wracacie, *amico*? Szczęśliwy był połów?

Zmięszałem się narazie, nie wiedząc co odpowiedzieć, ale zebrawszy myśli rzuciłem mu na wzajem pytanie:

— A cóż u was słychać? Jakże tam z cholerą?

Oberzysta założnie potrząsnął głową.

— Święty Józefie! lepiej nie mówmy o tem. Ludzie mrą jak muchy w miodzie. Wczoraj oto, ktożby się spodziewał!

I westchnął głęboko nalewając mi kawy.

— Cóż się stało wczoraj? — spytałem wiedząc doskonale co mi na to odpowie. — Obcy jestem w Neapolu i ciekaw nowin. Spocony Pietro położył na stole tłustą swą rękę i począł nią wodzić w zamyśleniu po marmurze.

— Nie słyszeliście nigdy o bogatym hrabi Romani? — zapytał.

Zaprzeczyłem ruchem głowy i pochyliłem się nad filiżanką kawy.

— A! mniejsza o to! — westchnął, — i tak już hrabia Romani nie istnieje. Wszystko przepadło, skończyło się! Choć był bogaty, mówiono, że tak bogaty jak sam król, poszedł w dół tak samo. Brat Cypryan od Benedyktynów przyprowadził nam go tu wczoraj rano, — przybył dotknięty zarazą a w pięć godzin umarł. — Tu oberżysta schwycił muskita, zgniótł go i dodał: — Ah! leżał nieżywy, jak ten oto robaczek! leżał tu, na ławce, która naprzeciw was stoi. Pochowali go przed zachodem słońca. To tak się wydarzyło jak zły sen!

— Nie widzę w tem nic nadzwyczajnego — rzekłem obojętnie, chleb masłem smarując. — Cóż to znaczy, że był bogatym? Bogaty i biedny jednako umierać muszą.

— To święta prawda — potwierdził Pietro z nowem westchnieniem — toć ubóstwo nie ocaliło od śmierci błogosławionego brata Cypryana.

Zadrżałem, alem szybko pokonał wzruszenie.

— Co przez to rozumiesz? — spytałem o ile możności najobojętniej. — Czy o jakim świętym mówicie?

— Jeśli nie jest kanonizowany, to z pewnością zasługuje na to — odparł oberżysta — mówię to o świętym Ojcu Benedyktynie, który przyprowadził do mnie umierającego hrabiego Romani. Ah! on nie wiedział, że jego samego Pan Bóg tak rychło do siebie powoła!

Serce zabiło mi żywo, boleśnie.

— On umarł? — zawołałem.

— Umarł, jak męczennik! — odrzekł Pietro. Przypuszczam, że zaraził się od hrabiego Romani, gdyż był przy nim aż do ostatniej chwili. I pokropił go święconą wodą i włożył mu w rękę własny krzyżyk, potem zaniósł do willi Romani pamiątki po nim: zegarek, pierścionek i cygarniczkę, i póty nie był spokojny, póki sam nie zawiadomił młodej hrabiny i nie opowiedział o śmierci męża.

Biedna moja Nina — pomyślałem.

— Czy bardzo była zmartwiona? — spytałem z bezcelową ciekawością.

— Zkądże wam wiedzieć? — rzekł oberżysta wzruszając ramionami. — Wielebny ojciec powiedział tylko, że zemdlała. Ale cóż ztąd? Kobiety zawsze mdleją, tak samo na widok myszy jak i trupa. Jak mówiłem, zacny ojciec Cypryan był na pogrzebie hrabiego, i zaledwie powrócił, chwyciła go choroba. Dziś rano umarł w klasztorze, niech spoczywa w pokoju! Nie ma godziny jak się o tem dowiedziałem! Ah! to był święty człowiek!

Odsunąłem od siebie jedzenie. Czułem się zdolny do wylewania łez obfitych nad szlachetnem, cierpliwem życiem tego poświęconego człowieka. Było teraz jednego bohatera mniej na tym świecie pełnym ludzi niebohaterskich i samolubnych.

Siedziałem milczący i w smutku pogrążony. Oberzysta przyglądał mi się ciekawie.

— Kawa nie smakuje wam? — rzekł nakoniec. — Nie macie apetytu?

Zmusiłem się do uśmiechu.

— Wasze opowiadanie mogło odjąć najlepszy, chociażby wiatrem morskim zaostrzony. Prawdziwie, Neapol teraz nie wiele dla obcego przedstawia rozrywek; słyszy się tylko historye o umarłych i umierających.

Twarz Pietra przybrała wyraz taki, jakby się tłómaczyć chciał przede mną.

— To prawda — rzekł z rezgnacyą. — Ale cóż chcecie, *amico*? Winna temu zaraza i wola Boża.

Gdy to mówił, oczy moje i uwaga przykute były do człowieka, który przechodził właśnie przed otwartemi drzwiami oberży. Był to Gwido Ferrari, mój przyjaciel!

Chciałem zerwać się i biedz do niego, ale coś w jego ruchach i spojrzeniu uderzyło mnie i wstrzymało. Szedł powoli i palił cygaro; miał twarz uśmiechniętą i różę przy tużurku, świeżo urwaną, Gloire de France, podobną do tych, jakie kwitły w ogrodzie willi Romani. Wydawał się spokojnym i zupełnie szczęśliwym, nawet szczęśliwszym, niż go kiedykolwiek widziałem, a jednak, jednak — już musiał wiedzieć, że najepszy jego przyjaciel nie żyje od wczoraj! I w tym świeżym smutku mógł się tak uśmiechać jak człowiek idący na gody i nosić pąsową różę, która nie była bynajmniej oznaką żałoby? Przez chwilę czułem się urażonym, alem się zaraz rozśmiał z tej drażliwości. Cóż w końcu znaczyła róża lub uśmiech? Nie można być zawsze odpowiedzialnym za wyraz swej twarzy, a kwiatek mogła mu także przypiąć Stella, dziecko moje, i nosił go aby jej nie zrobić przykrości. Nie chciał się popisywać oznakami żałoby? Tak, ależ ja wczoraj dopiero umarłem! Nie było czasu na przywdzianie tych zewnętrznych cech żalu, których wymagają światowe zwyczaje, a które nie są jednak nieomylnemi znakami szczerej żałoby serca.

Zadowolniony własnem rozumowaniem, nie śledziłem Gwidona w jego przechadzce. Poczekam do wieczora — pomyślałem — wtedy wszystko się wyjaśni.

— Ile mam zapłacić? — spytałem oberżysty.

— Ile chcecie, *amico*, — odpowiedział — niezwykłem brać wiele od rybaków, ale czasy są złe nie ulega wątpliwości. Prawda, że Madonna błogosławi osobliwie tych, którzy o rybaków dbają, bo wszyscy święci apostołowie tego samego byli rzemiosła; a ja nie chciałbym stracić Jej opieki, teraz zwłaszcza...

Roześmiawszy się, dałem mu franka. Wziął go odrazu i oczy mu zabłysły.

— Addio, mój przyjacielu! — rzekłem wesoło Życzę wam powodzenia i błogosławieństwa Matki Boskiej!

Na to pozdrowienie, które było właściwem, sycylijskim marynarzom, poczciwy Pietro odpowiedział serdecznie życząc mi szczęścia w przyszłej podróży.

Potem zabrał się znowu do czyszczenia butelek, a ja resztę dnia przepędziłem na ulicach miasta i wyglądałem niecierpliwie zachodu słońca które rozwieszając czerwony sztandar tryumfu, miało mi oznajmić czas powrotu do szczęścia i miłości.

VIII.

Nadszedł nakoniec ów wieczór błogosławiony i tak długo wyglądany. Zerwał się wietrzyk łagodny, chłodząc upał dzienny i niosąc zapach kwiecia. Na sklepieniu niebios migotały światełka, a zatoka spokojna, jak zwierciadło, odbijała je w swej toni, zdwajając wspaniałość widoku. Przeczekałem aż słońce schowa się zupełnie, a żółty rąbek wschodzącego księżyca ukaże się na kraju widokręgu; wtedy nie powstrzymując już niecierpliwych pragnień serca, podążyłem dobrze znaną drogą wiodącą w górę do willi Romani.

Serce mi biło mocno, drżałem ze wzruszenia, przyspieszałem kroku; nigdy droga ta nie wydała mi się tak długą. Nakoniec dotarłem do wielkiej bramy, której rzeźbione lwy groźnie na mnie spoglądały. Słyszałem szmer fontany i czułem zapach róż. Uśmiechnąłem się z rozkoszą, nakoniec byłem w domu!

Rzuciwszy długie, czułe wejrzenie, zwróciłem się na lewo, gdzie przez furtkę było wejście do ogrodu mało znane, wiodące do alei z pomarańcz i sosen. Był to mój ulubiony spacer, może dla chłodu i cienia, jaki zawsze tam panował, a może i dlatego, że prócz mnie, z domowych nikt prawie tu nie zaglądał.

Aleją tą mogłem zajść z tyłu willi i może zdobyć chwilę rozmowy z Assuntą, niańką Stelli która była oddawna w naszej rodzinie i na ręku której umarła moja matka.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Odpowiedzialny redaktor. **Wacław Masłowski.** Papier Braci Fijałkowskich z Białej. **Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca: Walenty Hodak.**